CENA z „Polską Walczącą" 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 5 LISTOPADA 1950 NR. 45



NACZELNIK PIŁSUDSKI I PREMIER WITOS W ROKU 1920

W piątą rocznicę śmierci W. Witosa

NARODY OSKARŻAJĄ SOWIETY O LUDOBÓJSTWO

Lake Success (IC)

Posłowie Litwy, Łotwy i Estonii, akredytowani w Waszyngtonie oraz Koreański minister spraw zagranicznych przekazali Narodom Zjednoczonym formalne i uroczyste oskarżenie Rosji sowieckiej o dopuszczanie się masowego mordowania narodów. Minister Korei Ben. Limb stwierdził, że „Rosja sowiecka przygotowała plan masowych morderstw w Korei, który następnie wykonali komuniści koreańscy na ludności cywilnej". Limb stwierdził, że Rosja dopuściła się następujących mordów:

1. Mordowanie inteligencji. Dla narodu koreańskiego intelektualiści stanowią element cementujący cały naród. Komuniści dopuścili się masowych mordów na pisarzach, profesorach, prawnikach, naukowcach i działaczach społecznych.

2. Mordowanie chrześcijan. Korea jest najbardziej chrześcijańskim narodem na Dalekim Wschodzie, gdyż liczyła ponad 400 tysięcy protestantów i 300 tysięcy katolików. Po wkroczeniu Rosjan do północnej Korei i w czasie najazdu na Koreę południową komuniści zamordowali trzech biskupów, wielu duchownych i wiele tysięcy świeckich katolików.

Minister Litewski P. Zadeikis stwierdził w swoim raporcie, że charakterystyką sowieckiej okupacji na Litwie jest masowe morderstwo i że czas już nadszedł, by Zjednoczone Narody zajęły się tą sprawą. Zamiar zniszczenia narodu litewskiego Rosja przeprowadza przy pomocy rozstrzeliwań i masowych zsyłek na Syberię. Dotychczas Rosja zniszczyła 60 procent duchowieństwa, nauczycielstwa i chłopów, których deportuje się z ich zagród celem robienia miejsca dla sowieckich kolonistów.

Łotewskie memorandum przygotował minister pełnomocny J. Feldmans. Zawiera ono zaprzysiężone zeznania szeregu Łotyszów, ocalałych z rzezi, przeprowadzanych przez Sowiety systematycznie od roku 1940 w całej Łotwie. Za większość tych rzezi raport obciąża osobistą odpowiedzialnością Andrzeja Wyszyńskiego. Raport wymienia wiele faktów, i tak: W dniu 14 czerwca 1941 roku 14.000 Łotyszów, mężczyzn, kobiet i dzieci zostało załadowanych do wagonów i deportowanych w głąb Rosji, gdzie wszelki ślad po nich zaginął. Inny dokument stwierdza, że z końcem roku 1941 odkryto na Łotwie masowe groby ofiar sowieckiego barbarzyństwa.

Konsul generalny Estonii przedstawił w swym raporcie, że już od roku 1941 Rosjanie deportują w głąb Azji ludność estońską. Corocznie Rosjanie wywożą około 100 tysięcy ludzi. Pierwsza zsyłka odbyła się z końcem 1941 roku, kiedy to wywieziono do obozów przymusowej pracy 63.304 kobiet i dzieci, a wielu mężczyzn wcielono do czerwonej armii. W ostatnich latach deportacje nie tylko nie zmalały, ale powiększyły się znacznie ilościowo.

Przedstawiciele czterech narodów przesłali do sekretarza generalnego Trygve Lie obszerne dokumenty z zaprzysiężonymi świadectwami z prośbą o rozesłanie ich do wszystkich członków Zjednoczonych Narodów. Sesja generalna zatwierdziła projekt zwołania specjalnej komisji, która ma rozpatrzyć zbrodnie ludobójstwa. Konwencja taka będzie zwołana, gdy odpowiednie dokumenty zostaną przestudiowane i przynajmniej 20 członków Zjednoczonych Narodów podpisze odpowiednią petycję.

WZROST RELIGIJNYCH NASTROJÓW W ROSJI

Nowy Jork (IC)

Przemawiając na otwarciu katedry studiów rosyjskich w katolickim Uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku, kardynał Eugeniusz Tisserant oświadczył, że przywódcy sowieccy wykazują coraz większy lęk przed młodzieżą rosyjską, która poczyna szukać kontaktów z religią.

„W systemie komunistycznym nie ma miejsca dla religii, która jest potrzebą każdego człowieka — powiedział kard. Tisserant. — W ostatnich latach sowiecka młodzież wojskowa zetknęła się z krajami o wielkiej kulturze religijnej, jak Polska, Węgry i poczuła pociąg ku religii. Za powrotem tych żołnierzy w głąb Rosji uczucia religijne poczęły się szerzyć wśród młodzieży rosyjskiej tak iż stały się poważną groźbą dla ateistycznego materializmu Sowietów".

Kardynał przemawiał w kaplicy uniwersyteckiej podczas uroczystości, która zainaugurowała specjalną katedrę pod nazwą Instytut Studiów Rosyjskich, w którym wykładać się będzie nie tylko przedmioty rosyjskie, ale również historię kultury innych narodów słowiańskich.

Podczas swych podróży po Nowej Anglii kardynał odwiedził seminaria greckokatolickie, m. i. zakład OO. Franciszkanów w New Canaan, gdzie kształcą się klerycy i bracia w rycie bizantyńskim dla pracy w Rosji oraz seminarium grecko-katolickie w Staford, Conn., prowadzone przez diecezję bizantyńską, której ordynariuszem jest biskup Konstanty Bohaczewsky. W tych dniach kardynał opuszcza Stany, udając się w powrotem do Rzymu na uroczystość ogłoszenia Dogmatu Wniebowzięcia. Podróż jego po Ameryce przyczyniła się znacznie do zainteresowania katolików amerykańskich sprawą nawrócenia Rosji i spotęgowania przygotowań misyjnych dla Rosji.

REŻYMOWE „ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA"

Warszawa (IC) Reżym warszawski zmienił datę święta żołnierza polskiego. Dotychczas świętem tym był dzień 15 sierpnia, rocznica wiekopomnego zwycięstwa armii polskiej nad bolszewikami nad Wisłą. Zwycięstwo to przypisywane jest orędownictwu Najśw. Marii, która natchnęła żołnierzy polskich do nadludzkiego wysiłku, uwieńczonego przerwaniem frontu najeźdźców. Bolszewikom polskim to się nie podobało i zakazali obchodu tego święta pod surowymi karami.

W obecnym roku posunięto się jeszcze dalej, gdyż wyznaczono dzień 12 października na obchody święta żołnierza polskiego. Data ta jest rocznicą bitwy pod Lenino koło Smoleńska. Polskie oddziały Berlinga z Kościuszkowskiej Dywizji Piechoty stoczyły wtedy bitwę pod Lenino z Niemcami, ponosząc dotkliwe straty z powodu braku pomocy bolszewickiej armii. Rada ministrów wydała dekret, zmieniający datę święta żołnierza polskiego i w obecnym roku wojsko polskie obchodziło swoje uroczystości w dniu 12 października. Rocznica ta ma przypominać Polakom, że armia polska jest zdana całkowicie na łaskę czerwonej armii i sowieckich dowódców.

OŁTARZ WITA STWOSZA CAŁKOWICIE ODNOWIONY

Kraków (IC) Restauracja i odnawianie słynnego ołtarza Mariackiego Wita Stwosza dobiega końca. Rzeźby wielkiego mistrza okalające główny ołtarz w kościele Najśw. Marii Panny w Krakowie zostały w czasie ostatniej wojny zrabowane przez Niemców. Po wojnie odszukano je, ale znajdowały się one w stanie dużego zniszczenia. Konserwatorzy sztuki zabrali się do starannego a bardzo trudnego dzieła odnowienia rzeźb. Trwało ono kilka lat. Obecnie zostało ukończone. (Fragmenty odnowionego ołtarza reprodukowaliśmy w poprzednim n-rze „Gazety Niedzielnej").

Przed ponownym ustawieniem głównego ołtarza w kościele Mariackim odrestaurowane rzeźby będą wystawione przez pewien czas w pracowni konserwacji zabytków na Wawelu w Krakowie. Ludność miasta oraz liczne wycieczki zwiedzające gród podwawelski bądą miały możność przyjrzenia się zbliska wspaniałym rzeźbom Wita Stwosza.

Jest rzeczą charakterystyczną, że komuniści nawet taką okazję, jak otwarcie wystawy rzeźb religijnych wyzyskują dla swej propagandy. Tak więc otwarcia wystawy dokonał jeden z najzjadliwszych agentów sowieckich w Polsce, człowiek o nastawieniu antyreligijnym, wiceminister Sokorski. Ponadto na wystawie w widocznym miejscu umieszczono tablicę z takim bombastycznym napisem:

„Dzięki wiekopomnym zwycięstwom Armii Radzieckiej, dzięki wyzwoleniu Krakowa przez bohaterskich żołnierzy radzieckich spod okupacji hitlerowskiej, arcydzieło Wita Stwosza mogło powrócić do naszego miasta".

Dobrze jeszcze, że w tych samochwalących frazesach nie napisano, że Wit Stwosz był Rosjaninem i że był jednym z prekursorów komunizmu.

NORMY PROWADZĄCE DO GŁODU

Katowice (IC) Od 1 października br. reżym warszawski wprowadził nowe normy wydajności w górnictwie. Normy te są wyższe od 8 do 16 procent od poprzednich. Podwyższenie norm przygotowywano podobnie jak w przemyśle metalowym, to znaczy przy pomocy specjalnych aktywistów, którzy publikowali oświadczenia, że obecne normy są za małe i że robotnicy przekraczają je z łatwością. Przy pomocy corocznie zwiększanych norm wydajności reżym ma nadzieję doprowadzić wydobycie węgla w roku 1955 do 100 milionów ton rocznie.

Równocześnie z podwyżką norm podwyższono wynagrodzenie o 10 procent. Wynagrodzenie to jest w dalszym ciągu głodowe, gdyż górnik pod ziemią otrzymuje przeciętnie 800 zł. za ośmiogodzinny dzień pracy.

W ten sposób górnik zdoła zarobić za cały miesiąc pracy około 24 tysiące złotych, co w oficjalnym kursie wynosi 60 dolarów miesięcznie, a co jest faktycznie warte nie więcej niż 20 dolarów. Za cały miesiąc pracy górnik może sobie kupić zaledwie dwie pary butów lub zimowy płaszcz. Manewrowanie przez reżym normami pracy, wynagrodzeniem i premiami za przekroczenie norm jest okrutnym narzędziem komunistycznego wyzysku, który niszczy zdrowie robotnika i zmusza go do pracowania ponad siły.

MODLITWA ONZ

New York (IC)

Na zaproszenie komitetu organizacyjnego kardynał Nowego Jorku Franciszek Spellman zgodził się ułożyć specjalną modlitwę, która odmówiona będzie podczas oficjalnego otwarcia nowej siedziby Zjednoczonych Narodów w centrum Nowego Jorku. Modlitwa zawierać będzie prośbę do Boga o błogosławieństwo dla Narodów Zjednoczonych.

Powodem decyzji rozpoczęcia modlitwa prac w nowej siedzibie UNO była ostra krytyka ze strony różnych wyznań religijnych, które potępiły usunięcie zwyczajowej inwokacji podczas pierwszej konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco w dniu 25 kwietnia 1945 roku i napiętnowały ten fakt jako niepojęte ustępstwo narodów chrześcijańskich wobec bezwstydnego ateizmu Sowietów.

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XXIII PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Mt. 9,18-26)

Onego czasu, gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę jeden przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie! Córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę twoją a żyć będzie. A wstawszy Jezus, poszedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: Byle bym tylko dotknęła się szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, Wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona została niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał fletnistów i tłum zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy tłum wygnano, wszedł i ujął rękę jej i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta wieść po wszystkiej owej ziemi.

KALENDARZYK

Listopad 1950

5 n. — **23 po Ziel. Świątk**, Zachariasza i Elżbiety
6 p. — Leonarda
7 w. — Ernesta
8 ś. — Godfryda
9 c. — Teodora
10 p. — † Andrzeja z Awelinu
11 s — Marcina z Tours.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

PIELGRZYMKA DO CMENTARZY WOJENNYCH

W pierwszych dniach listopada Papieska Komisja Pomocy urządza światową pielgrzymkę do cmentarzy wojennych we Włoszech. Pielgrzymka uda się na cmentarze: polski na Monte Cassino, brytyjski w Cassino, francuski w Monte Mario, amerykański w Nettuno, włoski w Campoverano i niemiecki w Pomezia.

1300 POLEGŁYCH MISJONARZY

W ubiegłą niedzielę we wszystkich katolickich kościołach świata odprawione zostały msze św. na intencję 1300 misjonarzy poległych i 500 okaleczonych od początku wojny.

W okresie tym zostało zniszczonych około 3000 budynków misyjnych.

Wchwili obecnej jest na świecie misjonarzy: 26.840 księży, 9.331 braci zakonnych, 61.577 sióstr i 82.863 katechetów.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia nawrócono około 50 milionów ludzi.

ADAM KOSIBA

KOŁO RELIGIJNO-RYCERSKIE „MARIANUM"

Dziesięć długich, nigdy niezapomnianych lat minęło od chwili, kiedy część Wojska Polskiego znalazła się poza granicami państwa, na terenie Litwy w obozie dla internowanych oficerów polskich w Kalwarii, w warunkach przymusowego odosobnienia, przymusowych zamkniętych rekolekcji. W czasie tych rekolekcji zastanawialiśmy się zarówno nad naszą przeszłością, jak i nad tym, co nas czeka. Przypominamy sobie straszliwy wśród nas nastrój przygnębienia, apatii, kompletnej rezygnacji i beznadziejności, wzajemnej nieufności, wzajemnych uraz i wymówek.

Najszybciej odnaleźli siebie i ocknęli się z apatii i przygnębienia wierzący katolicy. Zwrócili swoje oczy tam, skąd jedynie ratunek mógł przyjść — ku Bogu i Stwórcy, całą ufność w Nim pokładając i oddając się pod opiekę Jego Przenajświętszej Matki, królującej w Ostrej Bramie. Rozmyślając nad przeszłością zrozumieliśmy niejedno zło, które było naszym udziałem, zarówno w życiu naszym osobistym, rodzinnym, jak i publicznym; zrozumieliśmy, ile było złego w naszym stosunku do Boga i do ludzi, ile zaniedbań w Służbie Bożej, ile pominiętych okazji do czynienia dobrego.

Z rozmyślań tych jako logiczna konsekwencja wynikła gorąca chęć pojednania się z Bogiem, mocne postanowienie poprawy, chęć doskonalenia się w swoim życiu wewnętrznym, pragnienie, aby wszyscy nasi współtowarzysze doli pojednali się z Bogiem, znaleźli siebie w Panu i zaczęli inne, nowe życie.

W tej atmosferze z inicjatywy sekretarza generalnego Instytutu „Marianum" w Wilnie, kol. T. B. powstała myśl rozpoczęcia na terenie obozu internowanych w Kalwarii działalności Instytutu Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej „Marianum" w formie zorganizowania Koła Religijno-Rycerskiego. Inicjatywa znalazła najpełniejsze zrozumienie, aprobatę i pomoc ze strony ówczesnego polskiego komendanta obozu internowanych, gen. W. Przeździeckiego, który świecił nam przykładem, uczestnicząc codziennie we Mszy św. i przystępując do Stołu Pańskiego.

Opracowano prowizoryczny statut Koła Religijno-Rycerskiego, oparty na Statucie Instytutu Marianum w Wilnie, nakreślając jego cele następująco:

a) krzewienie kultu Najświętszej Panny Marii i Świętych Patronów Polskich,

b) szerzenie zasad katolickich przez wszystkie dziedziny życia i kultury,

c) wyrabianie i uświęcanie członków przez pielęgnowanie życia wewnętrznego i cnót chrześcijańskich,

d) współdziałanie z hierarchią kościelną w każdej pracy katolickiej.

Tak się rozpoczął fragment działalności „Marianum" na wygnaniu poza granicami Państwa Polskiego, poza granicami archidiecezji wileńskiej, na terenie której otrzymał kościelną formę prawną. Koło Religijno-Rycerskie było niewątpliwie pierwszą organizacją religijną w szeregach Wojska Polskiego od chwili uzyskania niepodległości, powołane do życia, niestety, dopiero w tak tragicznych okolicznościach, na wygnaniu. Powstało ono z myślą kontynuowania „apostolstwa nowoczesnego w służbie Królestwa Bożego na ziemi" — jak mówi statut „Marianum" — aby Polska stała się naprawdę katolickim krajem, nie tylko „pro forma", ale w rzeczywistości na każdym odcinku życia prywatnego, społecznego i państwowego.

Dlaczego w owym czasie wybraliśmy Instytut Najświętszej Panny Marii Zwycięskiej „Marianum" jako formę naszej działalności religijnej? Gdyż Ona Jedna „Zawsze Zwycięska" może nam wyjednać siłę i moc do zwyciężenia samego siebie, może nam wskazać drogę, po której powinni kroczyć wszyscy: jednostki, rodziny, narody, państwa, by dojść do zwycięstwa w walce Dobrego ze Złem, którego oczekuje cały świat.

Wybraliśmy „Marianum", gdyż jest ono jedną z form walki o nowego człowieka, którego świat potrzebuje, którego świat oczekuje. Miliony muszą przyjść, zrzeszyć się, stanąć do szeregów w walce, która albo pogrąży świat w mrokach barbarzyństwa i ciemności, albo zapoczątkuje erę prawdziwej wolności i pokoju dla wszystkich, Królestwa Bożego na ziemi.

Wyrazem pragnienia, aby wszyscy współtowarzysze doli i niedoli, mieszkańcy obozu internowanych w Kalwarii pojednali się z Bogiem, było zorganizowanie dwóch rekolekcji na terenie obozu — pierwszych przed Bożym Narodzeniem 1939, drugich przed Wielkanocą 1940 r., przy pomocy księży zaproszonych z Wilna. Trudno przy tej sposobności nie podkreślić nadprzyrodzonego działania łaski wśród internowanych oficerów, w atmosferze wytworzonej dzięki działalności duszpasterzy oraz Koła Religijno-Rycerskiego w obozie. Podczas gdy po pierwszych rekolekcjach około 20% internowanych przystąpiło do Spowiedzi i Komunii św., to już w czasie rekolekcji wielkanocnych ponad 80% oficerów internowanych w Kalwarii przystąpiło do Sakramentów św.

Wszystkie święta Matki Boskiej — 8 grudnia, 2 lutego, 25 marca i 3 maja, w czasie pobytu oficerów polskich w Kalwarii, dzięki inicjatywie Koła, czczone były uroczystymi akademiami przy udziale obozowego zespołu teatralnego oraz chóru oficerskiego.

Również z inicjatywy Koła kilku kolegów wyrzeźbiło ołtarz dla kaplicy obozowej, składający się z krzyża, tabernakulum oraz lichtarzy. Komplet ten oddano pod opiekę miejscowego proboszcza litewskiego przed objęciem obozu przez N.K.W.D. w czerwcu 1940 r.

Zainicjonowanie Krucjaty Różańcowej, odczyty i pogadanki na tematy religijne oraz czytanie i komentowanie Pisma św. dopełniało działalności Koła na terenie obozu do chwili objęcia obozu przez władze sowieckie i wywiezienia wszystkich internowanych do Rosji, do Kozielska.

Uzbrojeni duchem wiary, wierzący i praktykujący, nie straciliśmy nadziei, nie poddali się apatii i zwątpieniu, nie wpadali w rozpacz, choć warunki zmieniły się radykalnie w porównaniu z warunkami na Litwie. W Sowietach mimo teoretycznej konstytucyjnej wolności religijnej nie wolno modlić się publicznie, o odprawianiu Mszy św. mowy być nie mogło, księżom skonfiskowano przy rewizji sprzęt i szaty liturgiczne, bardzo wielu kolegom odebrano książeczki do nabożeństwa i różańce. Ażeby odmówić różaniec wspólnie w gronie kilku kolegów, trzeba było skryć się na strychu lub w piwnicy albo w kącie opuszczonego baraku. Spowiedź trzeba było odbywać w dziwnych warunkach, siedząc na ziemi lub kamieniu obok spowiednika albo w czasie spaceru na dziedzińcu obozowym, względnie siedząc lub leżąc obok księdza na pryczy. Wszystkich nas dręczyło pytanie, w jaki sposób zdobyć wino i opłatki, aby można było odprawić Mszę św. i udzielić Komunii św. tym, którzy tego pragną? Modlimy się o zrealizowanie tego naszego głębokiego pragnienia i oto staje się cud. Kol. T. B. otrzymuje w obozie w Kozielsku paczkę, nadaną w Moskwie, zawierającą rodzynki i opłatki. Odbiera ją w kancelarii obozu od przedstawiciela NKWD, któremu zdołał wytłumaczyć, że rodzynki są lekarstwem a opłatki są papierem specjalnego gatunku. Z rodzynek nasi duszpasterze robią wino, opłatki służą do robienia Hostii i komunikantów. Sprawa Mszy św. i Komunii wymodlona. Pierwsza Msza św. odbywa się w miejscowym szpitalu obozowym o godzinie 3 w nocy. Rano księża udzielają wtajemniczonym Komunii św. w rozmaitych zakonspirowanych miejscach, na strychach, w piwnicach, w warunkach katakumbowych pierwszych chrześcijan. Przypominam sobie ks. Kulikowskiego, który płacze ze wzruszenia, opowiadając mi o swojej pierwszej Mszy św., odprawionej po długim okresie przerwy. Takie same warunki pracy duszpasterskiej były w następnym obozie w Rosji w Griazowcu, dokąd zostaliśmy przewiezieni po wybuchu wojny między Rosją a Niemcami.

W warunkach tych niejeden z nas musiał odczuć w głębi swej duszy głęboki wstyd, że kiedyś może, w okresie wolności i swobody modlitwy, wstydził się uchylać kapelusza przed kościołem lub figurą Matki Boskiej, wstydził się wyjąć różańca w kościele lub uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem, wstydził się wziąć udział w procesji Bożego Ciała — obecnie pół życia by oddał, żeby się znaleźć w warunkach, jakie miał, zanim te straszliwe nieszczęścia zwaliły się na Polskę, żeby mógł paść przed ołtarzem i wołać wielkim głosem do tych, którzy nie wierzą lub są katolikami tylko z metryki: „Boże, odpuść, przebacz, żem Ciebie nie wielbił, jak powinienem, daj łaskę nawrócenia tym, co Cię stracili, niech znajdą swe szczęście w Tobie na nowo".

Wyrazem tej samej niewypowiedzianej tęsknoty do kultu publicznego były niewątpliwie dwa obrazy Matki Boskiej Zwycięskiej, powstałe w Kozielsku z inicjatywy członków „Marianum". Rzeźba T. Zielińskiego i obraz pędzla M. Siemiradzkiego z koszulką — roboty T. Terleckiego. Po przejściu dziwnych kolei losu oba znalazły się na terenie Anglii. Jeden z tych obrazów, dzięki staraniom ks. rektora Judyckiego, opiekuna duchowego Koła Religijno-Rycerskiego od Litwy po dzień dzisiejszy, został w dniu 2 grudnia 1949 r. uroczyście umieszczony w jednej z kaplic Brompton Oratory w Londynie. Jest on przedmiotem kultu szerokich rzesz Polaków i Anglików.

Wierzę niezłomnie, że obraz ten, który dzielił losy żołnierza polskiego od Rosji, poprzez Środkowy Wschód, Egipt, Włochy aż do Anglii, znajdzie swe miejsce na ołtarzu w jednej ze świątyń w Wilnie, dokąd był przeznaczony przez inicjatorów w chwili powstania.

Płk. Adam Kosiba

KRONIKA

MODŁY O ZDROWIE KARD. SAPIEHY

Wedle nadeszłych drogą prywatną wiadomości z Kraju w zdrowiu J. Em. kard. Adama Stefana Sapiehy nastąpiło pewne pogorszenie. Liczne kościoły Krakowa i archidiecezji krakowskiej wypełnione są tłumami ludzi, modlących się o poprawę zdrowia Kardynała.

ZGON PROF. BOROWEGO

W Warszawie zmarł nagle prof. Uniwersytetu Warszawskiego Wacław Borowy.

Był to jeden z najwybitniejszych historyków literatury polskiej ostatniej doby. Jego prace odznaczały się nie tylko nieporównaną znajomością przedmiotu, ale i wykwintnością sądów, horyzontami kultury i pięknem języka. Książka o Janie Kochanowskim, zatytułowana „Kamienne rękawiczki" pozostanie jednym z najcenniejszych dzieł polskiej literatury.

Po wojnie wydał prof. Borowy książkę o literaturze polskiej XVIII wieku, którą próbował wykpić uczeń Profesora z Wilna i czołowy krytyk oraz działacz kulturalny reżymu, Stefan Żółkiewski. W znakomitej i pełnej humoru odpowiedzi prof. Borowy nie tylko się obronił przed zarzutami, ale wykazał na dłoni ignorancję krytyka i bezsilność marksistowskiej dialektyki w badaniach literackich. Od tej pory więcej prof. Borowego nie atakowano.

Artykuły ogłaszał prof. Borowy głównie w „Tygodniku Powszechnym".

ROK ŚWIĘTY PRZEDŁUŻONY

Rok Święty będzie przedłużony dla całego świata na rok 1951 — stwierdza list do wszystkich biskupów, podpisany przez arcybiskupa Valeri i Msgr. Pignedoli, prezydenta i sekretarza Centralnego Komitetu Roku Św.

W Rzymie Rok Święty zakończy się definitywnie w wigilię Bożego Narodzenia. Zamykając Drzwi Święte Ojciec św. przedłuży odpusty dla diecezyj poza Rzymem. Biskupi wyznaczą kościoły, których odwiedzenie stanie się koniecznym warunkiem odpustów.

GAZETA NIEDZIELNA

POLONIA

Mnożą się w polskiej prasie emigracyjnej mało wybredne napaści na amerykańską Polonię. Nawet nasz ojcowski organ „Życie“ upuścił sobie krwi antypolonijnej w wulgarnym artykule pt. „List otwarty do Pana Vigila“.

Nie chodzi nam o polemikę z filozofami, którzy od czcigodnych rzeźników chicagoskich żądają wiedzy, z ilu części składa się „Kordian“ a z ilu „Dziady“. Nie chodzi o ulicznikowskie kpinki i wyzwiska, rzucane pod adresem zasłużonych działaczy polonijnych. Nie chodzi nawet o obronę Polonii, na której Polska nigdy się nie zawiodła i zapewne nie zawiedzie. Chodzi natomiast o godność naszą — emigrantów.

Emigracja jest chlebem gorzkim. Emigrant musi być człowiekiem twardym. Emigranta czekają zawsze same tylko niemiłe niespodzianki. Emigrant musi mieć odwagę spoglądania w oczy trudnościom, upokorzeniom, przeciwnościom. Tymczasem o ile emigranci - żołnierze potrafią zdobyć się na ciężką pracę, zaciśnięcie zębów i milczenie, o tyle nasza urzędnicza emigracja przy byle okazji wpada w histerię i depresję. Te niemęskie zaś stany psychiczne odznaczają się dostrzeganiem wokół siebie samych tylko wrogów. Wystarczy najdrobniejsza różnica zdań, aby przekiinać wszystkich i wszystko. I tak np. nieszczęsna sprawa Wyrwy spuściła odrazu śluzy wezbranej nienawiści do Stanów Zjednoczonych i amerykańskich Polaków.

Polonia nigdy nie twierdziła, że uważa się za część Polski, przeciwnie zawsze podkreślała z dumą, iż uważe się za część narodu amerykańskiego. Nie jest to wcale żadna tragedia. Wielkie narody mają po świecie takie swoje pochodne szczepy. Kiedy Anglik opuszcza swoją wyspę, nikomu do głowy nie przychodzi, by się po nim spodziewać, iż w Kanadzie lub Australii pozostanie nadal czynnym patriotą angielskim. W tym właśnie leży wielkość brytyjska. Gdyby zaś Anglicy myśleli po sarmacku, nigdy by nie powstało imperium brytyjskie.

Polonia, właśnie dlatego, że Polonia, odegrała już w sprawie Polski wspaniałą rolę. Gdyby nie istniała, wielu spraw nie dałoby się przeprowadzić, wiele pomocy nie udałoby się uzyskać. Ilekroć pragniemy dla jakiejś polskiej sprawy znaleźć mocny grunt (jak też o tym świadczy ostatnia wizyta gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych), zwracamy oczy ku Polonii.

Nie wynika z tego — rzecz oczywista — aby iść w ślady Polonii amerykańskiej. Właśnie dlatego tak ostro podkreślamy jej odrębność. Będąc emigracją polityczną i żołnierską mamy inne cele i inne środki. My walczymy o powrót do Polski, Polonia zaś nie. Jedno i drugie leży w interesie Polski.

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

Kość niezgody

Odpowiadając na oskarżenia Wyszyńskiego, że Anglo-Amerykanie się zbroją, bo dążą do wojny, brytyjski delegat Kenneth Younger odpowiedział, że liczenie na rzetelny kompromis ze strony Związku Sowieckiego bez zbudowania przedtem odpowiedniej siły, równałoby się doradzaniu myszy, by z kotem prowadziła rokowania. Mysz nie jest znowu już tak bardzo bezbronna. Powzięła decyzję wzmocnienia liczebności swych amerykańskich kontygentów w Niemczech, gotowa jak widać parę miliardów dolarów przeznaczyć na dozbrojenie Francji licząc, że do 1953 r. wystawi ona 20 dywizji, ale jakby nie liczyć Stanom Zjednoczonym brakuje jeszcze w Europie 10 dywizji. W głowie Amerykanów nie mieści się, by naród niemiecki, który w swej zachodniej części ma 42 miliony ludności i którego interesy bezpośrednio w grę wchodzą, tych 10 dywizji nie wystawił. „Pośić trzeba Wschód, twierdzą, a co potem — zobaczymy“.

Inaczej sprawa wygląda, gdy spojrzeć na nią z francuskiego podwórka. Francji zarzuca się po drugiej stronie Atlantyku a nawet Kanału, że „żyje ona wciąż w cieniu historii“. Francuzi czują, że trzy inwazje niemieckie w okresie 80 lat już ich fizycznie i psychicznie pomniejszyły. Właśnie co będzie „potem“ — ich przede wszystkim interesuje, a wiedzą, jaką siłę z 10 dywizji taki naród jak niemiecki pod wpływem odwetowych porywów wykrzesać potrafi. Do jakiego stopnia Francja jest zatrwożona decyzją tworzenia po stronie Atlantyckiego Sprzymierzenia koalicyjnego niemieckiego wojska, wskazuje głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym w dniu 24 października. Za poparciem rządu w jego postanowieniu „niedopuszczenia do odrodzenia armii niemieckiej i jej generalnego sztabu“ oddano 402 głosy przy 168 posłach głosujących przeciw rządowi. Nasz polski punkt widzenia w tej sprawie znalazł doskonały wyraz w słowach posła generała Aumeran: „Trudno uwalniać narody na wschodzie Europy, posyłając im Niemców jako oswobodzicieli“.

Ale trudno poprzestać na negacji wobec nacisku Waszyngtonu, toteż francuski parlament uchwalił projekt utworzenia armii europejskiej, złożonej z kontygentów na możliwie niskim szczeblu, pochodzących z różnych narodowości. Wśród takich oddziałów znalazłyby się i oddziały niemieckie. Podobna struktura takiej armii przewiduje europejskiego ministra wojny, wyznaczonego przez zrzeszone rządy i odpowiedzialnego wobec jakiegoś zbiorowego ciała o charakterze parlamentu. — Dochodzimy w ten sposób do konieczności przy tej sposobności zbudowania politycznej władzy Zjednoczonej Europy, a od tego Zachodnia Europa jest jeszcze tak daleka. Widać również, że Francja projekt ten wiąże z realizacją planu Schumana.

Pomimo całej słuszności zasadniczego stanowiska zajętego przez Francję projekt francuski będąc wynikiem już kompromisu zawartego między stronnictwami popierającymi rząd, wygląda mętnie, mając szereg słabych stron, które w Waszyngtonie będą wywleczone. Z jednej strony projekt chce oprzeć się na zrównaniu w armii europejskiej praw Niemców i Francuzów, a jednocześnie przewiduje tworzenie kontygentów francuskich poza armią europejską w ramach Atlantyckiej Wspólnoty. Niewiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmą Niemcy. Prawdopodobnie między Waszyngtonem a Bonn musiało nastąpić zbliżenie poglądów, ale można być pewnym, że stronnictwo szefa socjalistów p. Schumachera pozostanie opozycyjnym. Wystąpił on już nawet przeciw łatwiejszemu do strawienia dla niemieckich socjalistów francuskiemu projektowi.

W Waszyngtonie przyjęto uchwałę parlamentu francuskiego bardzo zimno. Zbierają się właśnie tam ministrowie wojny państw atlantyckich. Przewidziana była nominacja na głównodowodzącego siłami państw atlantyckich w Europie, generała Eisenhowera. Czas nagli. — Tymczasem przyjeżdża do Waszyngtonu minister Moch z nowym skomplikowanym projektem francuskim w tecze, twierdząc przytem, że jest to ostatnie słowo Francji. Z jednej strony projekt podkreśla, że trzeba się spieszyć, a zaraz potem dodaje, że w kolejności realizacja planu nastąpi po podpisaniu paktu Schumana. Gra na zwłokę jest zbyt wyraźna, gdyż wszyscy wiedzą, iż w ten sposób wykonanie projektu wojskowego jest uzależnione od nieznanego postępu układów gospodarczych między Niemcami i Francją. Kryzys jest dlatego poważny, że z jednej strony mamy kompleks „myszy i kota“ a z drugiej „cienia historii“. Kompromis będzie dlatego trudny, że jest to konflikt między dwoma opiniami publicznymi.

J. Z.

MIGAWKI GOSPODARCZE

ZASTRZYK DOLAROWY

Wobec ogromnych zadań militarnych, które spadły na barki Francji zarówno w związku z jej rolą w obronie Zachodniej Europy, jak i w wojnie w Indo-Chinach, pomoc pieniężna Stanów Zjednoczonych, uzyskana przez przedstawicieli rządu francuskiego w czasie ich pobytu w miesiącu październiku w Waszyngtonie wyraziła się przyrzeczeniem dostarczenia broni i środków pieniężnych na sumę od 1 do 2½ miliardów dolarów w ciągu roku 1951.

* * *

JESZCZE O JUGOSŁAWII

Pisaliśmy już o krytycznej sytuacji aprowizacyjnej w Jugosławii, wywołanej z jednej strony posuchą a z drugiej owocami radosnej komunistycznej twórczości, której wyrazem jest pięcioletni plan gospodarczy. Nowym dowodem zaostrzenia kryzysu jest otwarcie przed paru tygodniami a rozpędzanego stale przez policję targu w Belgradzie na stare ubrania.

Przypomniał on ludności czasy okupacji niemieckiej. W kraju, w którym konsumpcja kawy była zawsze duża, kilo kawy kosztuje tyle, ile wynosi miesięczna płaca robotnika.

Jeszcze w sierpniu skromny obiad w państwowej stołówce kosztował 900 dinarów, obecnie kosztuje on już 1500 dinarów, podczas gdy robotnik zarabia miesięcznie około 4000 dinarów. Przy kompletnym rozprzężeniu rolnictwa i handlu, przy karach dyscyplinarnych stale wymierzanych robotnikom w kopalniach, przy ogromnych zaległościach w wypłatach w przedsiębiorstwach państwowych — w tę beczkę bez dna Stany Zjednoczone już wpakowały 55 milionów dolarów.

* * *

SKUTKI WYPADKÓW

Według ostatnio opublikowanych danych wypadki uliczne kosztują Holandię rocznie 88 milionów guldenów, których rozchód podajemy poniżej:

Straty w produkcji przez: (cyfry podane w tysiącach!)		
śmierć	20.000	22,7%
inwalidztwo	19.000	21,6 „
zranienia	14.000	15,9 „
koszty lecz.	6.000	6,8 „
Straty materialne:		
tramwaje	400	0,4 „
samochody	12.500	14,1 „
rowery	600	0,7 „
inne przedmioty	2.500	2,8 „
policja i koszty sądowe	1.250	1,5 „
koszty dodatkowe	11.750	13,5 „
Razem gul.:	88.000.000	

Waw.

JEDNOSTKI 6 dywizji południowo - koreańskiej dotarły do rzeki Yalu na granicy koreańsko - mandżurskiej. W północno - zachodniej Korei opór wojsk komunistycznych przybrał na sile.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

PREZYDENT Truman, przemawiając na Ogólnym Zgromadzeniu ONZ z okazji pięciolecia Karty Zjednoczonych Narodów, przedstawił zasadnicze 3 punkty w sprawie rozbrojenia: zgoda wszystkich narodów, rozbrojenie wszystkich rodzajów broni, należyte gwarancje, że rozbrojenie będzie przez wszystkie narody przestrzegane.

GEN. EISENHOWER oświadczył, że skłonny jest przyjąć stanowisko naczelnego wodza sił zbrojnych państw, należących do Paktu Atlantyckiego, jeśli stanowisko to zostanie mu ofiarowane. — Gen. Bradley ostrzegł Komitet Wojskowy państw Paktu Atlantyckiego, że rozbudowa sił wojskowych powinna nastąpić natychmiast, gdyż w przeciwnym razie „możemy być zmuszeni do improwizowania ich w obliczu ataku nieprzyjacielskiego“.

WYSZYŃSKI, przedstawiając sowiecki plan kontroli atomowej, twierdził w przemówieniu przed Komitetem Politycznym ONZ, że sowiecka polityka powojenna „oparta jest na zasadzie pokojowego współistnienia obok siebie kapitalistycznego i socjalistycznego systemu na długie, długie lata“. Co innego — jak wiadomo — głosi oficjalna doktryna komunistyczna.

NA ZASADZIE nowej ustawy o bezpieczeństwie wewnętrznym amerykański departament sprawiedliwości wydał nakaz aresztowania 13 obcokrajowców, którzy zajmowali czołowe stanowiska w partii komunistycznej. Ponadto dalszych 73 osób zostanie zatrzymanych przez policję. Wszyscy zostaną deportowani do krajów pochodzenia.

TAJEMNICZE zniknięcie prof. Bruno Pontecorvo, uczonego, który przeprowadzał w Harwell badania nad bombą atomową, poruszyło opinię świata. Ślady, które wiodą aż do Helsinek (Finlandia) — zdaje się jednak — nie pozostawiają wątpliwości, że celem podróży Pontecorvo — stała się Moskwa.

STALIN wykazuje nieufność w stosunku do niektórych generałów sowieckich w szczególności zaś do tych, którzy odegrali jakąś wybitniejszą rolę w czasie ostatniej wojny. Stara się on zastąpić ich młodszymi generałami, których lojalności jest pewniejszy. Panuje przekonanie, że Rokossowski desygnowany jest na przyszłego wodza wszystkich wojsk sowieckich i satelickich na terenie europejskim w wypadku nowej wojny.

GEN. CLAY, b. amerykański wojskowy gubernator w Niemczech, zapowiedział, że z wiosną przyszłego roku powstanie w Europie sieć radiostacji, których zadaniem będzie nadawanie programów dla krajów poza żelazną kurtyną. Stacje te będą znajdowały się pod kierownictwem organizacji amerykańskiej, której przewodniczącym jest gen. Clay.

NIEDOBITKI wojsk północno - koreańskich, które na skutek szybkiego postępu wojsk amerykańskich znalazły się w potrzasku w południowej Korei, rozpoczęły akcję dywersyjno-partyzancką. Część wojsk Narodów Zjednoczonych została użyta dla zlikwidowania działalności tych band.

KS. DZIEKAN J. BRANDYS

MATKA BOSKA PIEKARSKA — ŚWIĘTOŚĆ ŚLĄSKA I PRAGI

Na Śląsku mamy trzy miejsca pątnicze najwięcej uczęszczane przez wiernych. Jest to Góra św. Anny w powiecie Strzelce z cudownym obrazem św. Anny. Stróżami tej świętości są ojcowie Franciszkanie. Na tej górze były w trzecim powstaniu 1921 r. ciężkie i krwawe walki, które niestety źle się skończyły dla polskich powstańców. Sztuczna i niesprawiedliwa granica, która oddzieliła tę górę od Polski, na szczęście teraz znikła.

Drugie ulubione miejsce pątnicze jest Pszów w powiecie Rybnik, z cudownym obrazem Matki Boskiej Pszowskiej. Stróżem tej świętości jest miejscowy proboszcz.

Trzecie miejsce pątnicze i bodaj najwięcej lubiane i uczęszczane są Piekary z cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej i z przepiękną Kalwarią.

Piekary powstały jako osada służebna równocześnie z grodem bytomskim i miały obowiązek dostarczania chleba do Bytomia. Pierwszą wzmiankę o tym znajdujemy w historii miasta Bytomia w roku 1105. Pod względem kościelnym Piekary należały do Bytomia, od roku 1277 do Kamienia a od roku 1326 Piekary są samodzielną parafią. Legenda powiada, że przed wybudowaniem kościoła była w Piekarach kapliczka z obrazem Matki Boskiej. Kościół parafialny został wybudowany z drzewa w roku 1303 i konsekrowany w roku 1318. Kościół ten pod wezwaniem św. Bartłomieja przetrwał aż do roku 1849 i miał boczną kapliczkę z ołtarzem Niepokalanego Poczęcia M. Boskiej. Legenda podaje, że do tej kaplicy został przeniesiony obraz Matki Boskiej z pierwotnej kapliczki. Nie mamy jednak żadnych historycznych wieści, że Piekary już wtenczas były miejscem pątniczym. Piekary dopiero słynąć zaczęły, gdy w roku 1659 ks. prob. Roczkowski przeniósł obraz z bocznej kaplicy do głównego ołtarza, ponieważ doświadczono przed nim nadzwyczajnych łask. Rozgłos cudów musiał być wielki, jeżeli w roku 1680 cesarz Leopold I prosił o przewiezienie obrazu do Pragi, gdzie panowała wielka zaraza. W Pradze urządzono wspaniałe procesje z obrazem, zaraza ustała i obraz wrócił udekorowany wotami w tym samym roku do Piekar. W roku 1681 wdzięczni mieszkańcy Pragi podarowali Piekarom kopię obrazu Matki Boskiej Piekarskiej z dedykacją:

„Hradec Kralove Królowej niebios za uratowanie życia i udzielenie zdrowia. Miasto podczas morowego powietrza w roku poprzednim cudownie ocalone zostało. Dlatego na kolanach przychodzi z wdzięczną miłością".

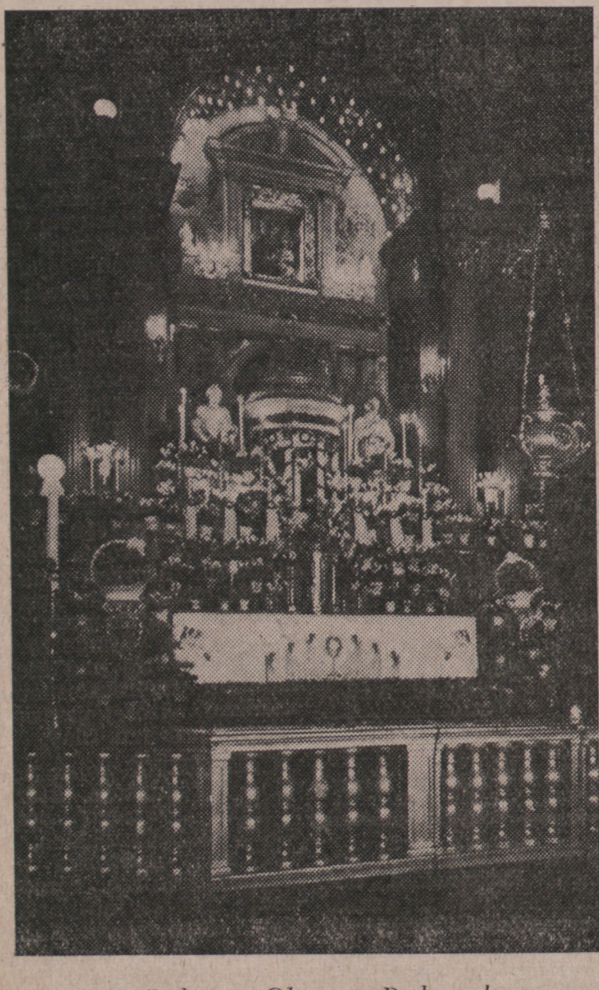
Kopia ta została odnowiona w roku 1899.

Oryginalny obraz Matki B. Piekarskiej, który był w Pradze, został w roku 1682 przejściowo przewieziony do Nysy z obawy przed Węgrami, którzy zajęli Bielsk. Król Sobieski w roku 1683 zastał tylko kopię podarowaną przez Pragę. Dopiero po zwycięstwie pod Wiedniem wrócił obraz z Nysy do Piekar, ale tylko na krótki czas, gdyż w roku 1702 ze względu na niespokojne czasy został ponownie wywieziony i to do Opola, gdzie dotychczas przebywa w kaplicy kościoła parafialnego św. Krzyża. W Piekarach jest tylko kopia z Pragi i ona została uroczyście ukoronowana 15 sierpnia 1925 r. Kościół dzisiejszy jest wybudowany w roku 1849, powiększony i upiększony przez ks. prał. Puchera od 1923 do 1925 r. Fundatorem Kalwarii i kościoła kalwaryjskiego na pagórku „Cerekwia" był ks. prob. Nerlich w latach 1886 do 1895. Kalwaria jest wybudowana na wzór drogi krzyżowej w Jerozolimie.

Oryginalny obraz M. B. Piekarskiej jest namalowany na desce lipowej. Kopia namalowana jest na płótnie. Figury na obrazie są malowane w stylu bizantyjskim i nie posiadają tej swobody w pojęciu Madonny, jaka podczas renesansu t.j. od wieku 15 w sztuce zapanowała. Figury mają wyraz uroczysty, ale nie są sztywne i chłodne, jak malowidła starochrześcijańskie. Matka Boska przedstawiona jest jako Matka nasza. Jabłko w jej ręku przypomina upadek pierwszych ludzi i zbliżające się zbawienie. Dzieciątko Jezus przedstawione jest więcej jako syn Boga. Książka w ręce Jezusa mówi nam, że On jest nauczycielem i kapłanem. Obraz jest dziełem prawdziwej pobożności i musiał powstać w czasach głęboko religijnych, gdy sztuka w obrazach stwarzała modlitwy malowane. Z obrazu bije upomnienie, ale zarazem miłość, miłosierdzie, przebaczenie i łaska pomocy.

Ks. J. Brandys





Cudowny Obraz w Piekarach

KSIĄŻKI

KSIĄŻKA, KTÓRĄ TRZEBA PRZECZYTAĆ

THE UNIVERSE AND DR EINSTEIN. Napisał Lincoln Barnett. Przedmowa Alberta Einsteina. Wyd. trzecie, rozszerzone. Str. 112. Wydawca: Victor Gollancz, Ltd., London 1950. Cena 5 s.

Pojawiają się czasami takie książki, których przeczytanie staje się po prostu obowiązkiem każdego, przeciętnie wykształconego człowieka. W formie prostej i przystępnej zaznajamiają one szeroki ogół z ostatnimi osiągnięciami myśli ludzkiej, wzbogacają nasz pogląd na świat i dają nowy materiał budowlany dla dalszego rozwoju umysłowego.

W swojej przedmowie do książki Barnetta „Świat i dr Einstein", która ukazała się ostatnio w trzecim wydaniu, pisze Einstein co następuje:

„Jest rzeczą niezmiernej wagi, aby publiczność znalazła się w możności śledzenia — świadomie i ze zrozumieniem — wysiłków i rezultatów dociekań naukowych. Nie wystarcza, by każde odkrycie zostało podjęte, opracowane i zastosowane przez kilku specjalistów w danej dziedzinie. Ograniczenie wiedzy do nielicznej grupy uczonych zabija zmysł filozoficzny ludzkości i prowadzi do duchowego ubóstwa".

Nie jest możliwe streszczenie, choćby pobieżne, tej książki Lincolna Barnetta w ramach krótkiej recenzji. Autor omawia w jasnej i przystępnej formie wyniki badań naukowych ostatnich kilkudziesięciu lat z zakresu fizyki i rzeczywistości materialnej. Badań, w których Einsteina prowadziła głęboka wiara w harmonię i jednolitość strukturalną wszechświata.

„Większość uczonych —pisze Barnett — w odniesieniu do tajemnic świata, jego rozległych sił, pochodzenia, celowości i harmonii — unika raczej słowa Bóg. Einstein jednak, który był nazwany ateuszem, pisze o „swoim pokornym podziwie dla bezmiernego najwyższego Umysłu, który objawia się nam w tym wszystkim, co jesteśmy w stanie przeniknąć naszym wątłym i słabym rozumem".

Przechodząc do prostego wyliczenia najważniejszych zagadnień, które Barnett omawia w swej książce, wymienię teorię kwantów — Planck'a, mechanikę fal — Schrödingera, zasadę niepewności — Heisenberga, Einsteina — czterowymiarową czaso - przestrzeń, teorię względności i najnowszą, otwierającą olbrzymie pole do dalszych dociekań, teorię jednolitego pola.

Należy żałować, że nie ma nadziei na polski przekład tej książki.

Tomasz Dobrowolski

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

MATKA BOSKA PIEKARSKA

Obraz ten — majolika śląska — istotnie odbył opisaną drogę. Potrzaskany w Rosji Sow., sklejony, towarzyszy dalej na tułaczce.

Uprosili Matkę Bożą na świadka, —
Była z mało znanych: Piekarska.
Weszła cicha, jak to Ona, choć boska,
Choć w koronie i z berłem, a przecie —
Górnikowa, majsterkowa, sztygarska,
Krótko mówiąc — robotniczo-chłopska.

Powstał Ojciec Święty. Chude ręce
Przeświecały tysiącem żyłek.
Wstały Lordy, Generały, Sędzie,
Lud zalegał, klęcząc, dziedziniec.
No i padły słowa jak zwykle,
Gdy na sądach ludzi pytają:
— Czy widziałaś, czy słyszałaś, czy byłaś?

Swą wędrówkę ze Śląska w tajgę
Powiadała Matka Boża Piekarska.
Pokazała na mapie sędziom
Drogę do Krasnojarska.
Objaśniła wszystko jak było
Na pytania ludzi uczonych
(Raz Jej tylko głos z lekka drgnął,
Gdy wspomniała dzieci pomarłe,
Wyrzucane jak drwa z wagonów).

Słuchał opowieści Lord-Sędzia,
Daleki myślami.
Generali, uczeni, sędzie
Nie podnieśli ócz na Nią —.

Jeno Papież, gdy już skończyła,
Rąk białością zaświecił.
Modlił się —
O cud wskrzeszenia z martwych dla — żywych,
Do Królowej
Męczenników,
wyznawców,
dzieci.

B. A. WYSOCKI

INTELIGENCJA POLAKÓW A INNYCH NARODÓW

Amerykański psycholog C. Brigham w swej książce pt. „A Study of Amerykan Intelligence" podaje tabelkę grup imigracyjnych w Stanach Zjednoczonych, w związku z wynikami otrzymanymi w testach (sprawdzianach) inteligencji. Na pierwszym miejscu usadowili się Anglicy, uzyskując 67 procent możliwości, natomiast Polacy na szesnastym (ostatnim), dając 12 procent prawidłowych odpowiedzi.

Kolejność wedle psychologa amerykańskiego jest następująca:

Anglicy — 67 procent prawidłowych odpowiedzi;

Szkoci —	59 procent
Holendrzy —	58 procent
Niemcy —	49 procent
Duńczycy —	48 procent
Kanadyjczycy —	47 procent
Szwedzi —	42 procent
Norwegowie —	37 procent
Belgowie —	35 procent
Austriacy —	28 procent
Irlandczycy —	26 procent
Turcy —	25 procent
Grecy —	21 procent
Rosjanie —	19 procent
Włosi —	15 procent
Polacy —	12 procent

M. Sotowicz stara się tłumaczyć wyżej podane wyniki trudnościami językowymi Polaków, co nie wytrzymuje krytyki wobec wyeliminowania czynnika językowego przy testowaniu. Wszystkie grupy narodowościowe miały te same warunki, te same trudności do pokonania. Poza tym i wśród grup nie-anglosaskich Polacy wypadli najgorzej. Nie ulega wątpliwości, że dane C. Brigham'a są miarodajne i w żadnym wypadku nie można go posądzać o antypolskie tendencje. Prace jego są znane w całym świecie naukowym. Co gorsza, rząd Stanów Zjednoczonych, na podstawie tychże wyników, ograniczył kwotę imigracyjną dla Polaków. Nie ulegając dość częstej zresztą u nas narodowej megalomanii, trzeba stwierdzić, że powyższa ocena przeciętnego poziomu inteligencji Polaków jest dla nas niezwykle nieprzyjemna i **krzywdząca**, jako dokonana na grupie ludzi, których w żadnym wypadku nie możemy podciągnąć pod miano grupy statystycznie **reprezentatywnej**.

Jak dotąd, książka amerykańskiego psychologa nie spotkała się z odpowiedzią, prawdopodobnie dlatego, że polscy przedwojenni psychologowie (tkwiąc jeszcze w psychologii jako gałęzi filozofii) nie mieli danych do zbicia powyższych wyników. Jednakże w czasie pobytu w W. Brytanii, mimo braku zapału u decydujących czynników, zdołano przeprowadzić pomiary inteligencji kilkunastu tysięcy Polaków. Niezależnie od tego autor niniejszego artykułu przeprowadził bardzo dokładne badania (które zostaną ogłoszone) z wyselekcjonowanymi grupami Polaków obu płci.

Mając obecnie dokładnie opracowane dane statystyczne, możemy łatwo wykazać, że wyniki amerykańskie, chociaż miarodajne dla tamtejszej grupy Polaków, nie są miarodajne dla całego społeczeństwa polskiego. Kilkanaście tysięcy Polaków w Wielkiej Brytanii, chociaż też nie reprezentuje tego przeciętnego poziomu inteligencji, jak byśmy otrzymali testując społeczeństwo w Polsce (prawdopodobnie poziom tutejszych Polaków jest nieco wyższy), to jednak z daleko większym prawdopodobieństwem można ich brać pod uwagę, jako grupę narodową, niż Polaków, których testował Brigham.

Niezależnie od porównania naszych wyników z angielskimi na tutejszym terenie (w drugiej części niniejszego artykułu), trzeba wyjaśnić olbrzymią różnicę w poziomie inteligencji między Polakami a Anglikami w Ameryce. Sądzę, że właściwa odpowiedź padnie, skoro rozważymy to zagadnienie od strony demograficznej. Wiadomo, że z Wielkiej Brytanii od dawien dawna emigrują w świat jednostki, szukające nie chleba, lecz bogactwa, przygód nowego życia; emigrują jednostki raczej lepsze, zdolniejsze, przedsiębiorcze, bardziej rzutkie, emigruje element inteligentniejszy. To samo należy odnieść do innych krajów, Anglikom pokrewnych.

Polacy natomast, bardzo do swej ziemi przywiązani, emigrowali z konieczności, szukając nie przygód, nie bogactwa nawet, ale zwykłego powszedniego chleba. Emigrował element najbiedniejszy, element niewykształcony, z najniższych warstw pracujących, emigrowali ludzie o stosunkowo niskim rozwoju kulturalnym. Nie emigrowali ludzie bogaci, nie emigrował nawet stan średni, nie emigrował do Ameryki inteligent.

Inteligencja, jako ogólna zdolność intelektualna, jest cechą psychiki ludzkiej **wrodzoną** i według zdania większości współczesnych psychologów, w bardzo dużym stopniu **dziedziczoną**.

Profesor Cyril Burt, słynny angielski psycholog, w jednej z ostatnich swych prac („Intelligence and Fertility", 1947) wykazuje związek między poziomem inteligencji a przynależnością do warstw społeczeństwa. Przeciętna inteligencji (jako zdolności intelektualnej) u warstwy społecznej „inteligenckiej" jest znacznie wyższa. niż u warstwy robotniczej.

W naszym wypadku w Ameryce znaleźli się Anglicy, pochodząoy przeważnie z t. zw. „professional class", natomiast Polacy należeli do „working class" i to do najdolniejszych jej części.

Argument ten wystarczy do podważenia wniosków, opartych na wynikach C. Brigham'a.

Jaki jest zatem p..ziom inteligencji Polaków?

II.

By zrozumieć doniosłość zagadnienia inteligencji, trzeba znać jej definicję. Nie wchodząc w różnice poglądów psychologów, polegające raczej na słownych sformułowaniach, można by inteligencję określić jako „zdolność do zrozumienia obecnej sytuacji i rozwiązania jej w właściwy sposób". Sytuacja oznacza tak układ konkretnych rzeczy w otoczeniu, jak pojęć i wyobrażeń w umyśle; właściwe zaś rozwiązanie może się wyrazić albo w odpowiadającym sytuacji postępowaniu albo w uchwyceniu związków logicznych. Inteligencja jest elementem osobowości wrodzonym rozwija się jednak pod wpływem doświadczenia, uczenia się, wychowania, oddziaływania środowiska społecznego i innych wpływów otoczenia. „Inteligencja — jak powiada prof. Burt — jest wrodzoną, wszystko przenikającą zdolnością" (porównaj: Bolesław A. Wysocki: Badanie osobowości, Belona, I. 1947).

Można się na tę czy inną definicję nie zgodzić, jednak nie ulega wątpliwości, że znamy działanie inteligencji oraz, że możemy tę inteligencję, za pomocą naukowo opracowanych testów, z bardzo dużą dokładnością mierzyć. Inteligencja jest jedną z podstawowych cech psychiki ludzkiej i od jej poziomu, w bardzo dużym stopniu zależy, czy dana jednostka jest zdolna wykonać to czy inne zadanie. Stąd też taki wielki nacisk na poziom inteligencji w doborze kandydatów na odpowiednie stanowiska w nowoczesnych armiach, administracji, szkole i przemyśle. Dla celów poradnictwa zawodowego oraz uniknięcia marnowania sił ludzkich, czasu i pieniędzy, opracowano schematy, które pozwalają nam się zorientować, jaki minimalny poziom inteligencji jest konieczny do wyższych i niższych kwalifikowanych zawodów, jaką inteligencję powinien posiadać np. lekarz, profesor, artysta czy wyższy urzędnik, jaki stopień inteligencji winien wykazać kandydat na studia uniwersyteckie itd.

Zatem problem inteligencji jest niesłychanie ważny i nie można go lekceważyć, zwłaszcza przy ustalaniu hierarchii społecznych stanowisk.

Często, jak z rozmów wynika, mieszamy pojęcia inteligencji i temperamentu. Ten drugi, chociaż również jest zespołem cech wrodzonych, to jednak odnosi się do uczuciowej strony życia człowieka i jest, krótko mówiąc, sposobem reagowania na podniety. Stąd typy ludzkie szybkie i powolne, płytkie i głębokie itd.

Brak miejsca i inne względy nie pozwalają mi na szczegółowe podanie wyników testów inteligencji u Polaków w Wielkiej Brytanii, jak też u Anglików. Tak Polacy, jak i Anglicy należeli do sił lądowych i byli poddani temu samemu testowi (nie słownemu), z tym samym ograniczeniem czasu, w tych samych warunkach.

Na podstawie wyników uzyskanych przez autora i jego kolegów oraz danych udzielonych autorowi przez Ministry of War, grupy oficerów wykazują różnice 11.09 procent na korzyść Anglików, grupy natomiast szeregowych 9.77 procent na korzyść Anglików. Większa różnica między oficerami wskazuje, że selekcja w wojsku polskim była przeprowadzona mniej obiektywnie, niż w armii brytyjskiej, co by się bardziej uwidoczniło, gdyby podchorążowie nie byli wliczeni do grupy oficerów. Nieodpowiednio przeprowadzona selekcja w naszej armii uwidoczniłaby się jeszcze bardziej, gdyby dla celów porównawczych zostawić tylko grupę oficerów służby stałej (twierdzenie to może być poparte przez autora, na podstawie zebranych przez niego danych statystycznych).

Z porównania powyższego wynika, że różnica przeciętnej poziomu inteligencji Polaków i Anglików wynosi około 10 procent prawidłowych rozwiązań tego samego testu. Porównując tutaj dwie **równorzędne instytucje** możemy z daleko większą prawdopodobnością wysunąć wnioski, niż to zrobił wspomniany na początku C. Brigham, który oparł się na porównaniu grup nierreprezentatywnych. a **nawet grup nie tego samego rodzaju.**

Uwzględniając nawet, w dużym stopniu, możliwy błąd statystyczny (na naszą niekorzyść), różnica w procencie prawidłowych odpowiedzi tego samego tekstu, nie wynosiłaby więcej (w tabelce Brigham'a), niż 15 procent (**a nie 55 procent**), tak wobec Anglików, jak i innych narodowości.

Nie ulega wątpliwości, że posiadaliśmy i posiadamy jednostki o wysokiej i wybitnej inteligencji, że mieliśmy i mamy geniuszów, nieustępujących swymi zdolnościami jednostkom innych narodów. Nie twierdzimy jednak, abyśmy jako naród byli inteligentniejsi od Anglików, jesteśmy bowiem narodem biologicznie młodszym i w intelektualnym rozwoju późniejszym. Ale z drugiej strony, nie możemy się zgodzić na rozszerzaną opinię, jakobyśmy byli „nieinteligentnym" narodem. Nie jesteśmy na czele narodów. ale i nie pozostajemy na samym końcu, jak to Brigham wykazał. Mamy ku temu naukowe podstawy, aby odnośnie inteligencji narodowej, umieścić siebie w **pierwszej połowie** europejskich narodów. Potwierdza to również wkład kulturalny, jaki naród polski wniósł i wnosi do ogólnoludzkiej kultury.

B. A. Wysocki

KONOPNICKA W ŁASKACH

Warszawa (IC) Na początku bieżącego miesiąca przypada 40 rocznica śmierci Marii Konopnickiej, wielkiej poetki polskiej. Była ona autorką wielu pięknych poezji, wielkiego poematu o doli polskiego ludu uchodźczego p. t. „Pan Balcer w Brazylii" oraz licznych utworów prozaicznych. We wszystkich swoich utworach pisała o ludzie polskim, ujmując się za jego dolą i walcząc o poprawę bytu.

Komuniści warszawscy postanowili Marię Konopnicką, jak wielu innych patriotów polskich z Mickiewiczem, Słowackim i Chopinem na czele, przemalować na barwy marksistowskie i wmówić ludziom, że Konopnicka była prekursorką komunizmu.

W tym celu w dniu 8 października br. odbyła się w mieście rodzinnym Konopnickiej w Suwałkach galówka komunistyczna, której przewodniczył „min. Kultury i Sztuki" Dybowski. Aktywiści wygłosili wiele przemówień, chwaląc Konopnicką jako obrończynię mas pracujących. Nie dodali jedynie tego, że Konopnicka była na ustach całej Polski, że jej poezji uczyły się dzieci polskie już wtedy, kiedy o komunizmie jeszcze nikt nie słyszał.



W tym tygodniu odbyłem niebylejaki spacerek po Londynie: z Dawidem Copperfieldem.

Zaglądałem do ciemnych sklepów w City, zadzierałem głowę ku św. Pawłowi, latałem „odświeżyć umysł" na Hampstead, błądziłem wśród ciasnoty Camden Town, wstąpiłem na piwo do gospody pod „Złotym Krzyżem", poniosło mnie na Highgate, a już na Putney wolałem się nie wybierać.

A kiedy przyszło rozstanie z Dawidem, porwało mnie towarzystwo jego ojca — Karola Dickensa, aby z nim dalej odbywać spacerek po Londynie. Może chyba w całych dziejach świata jeszcze tylko doktór Johnson lubiał bardziej od Dickensa spacerki po Londynie. Ojciec Dawida godzinami chadzał tam i sam, by „zobaczyć mnóstwo małych rzeczy i niektóre wielkie, o których sądził, że skoro jego interesują, powinny interesować i drugich".

Zaopatrzyłem się tedy na owe przechadzki w tanie wydanie „Szkiców Boza" („Sketches by Boz"), w których jest cały tamten Londyn. I wreszcie dobrnąłem do domu Dickensa przy Doughty street, 48, gdzie wszystko leży jak wczoraj dotknięte ręką właściciela.

Trzeba dopiero w Londynie czytać Karola Dickensa, aby się przekonać, jak w Anglii nic się nie starzeje. Trzeba też przejść się po pokojach a zwłaszcza kuchni przy Doughty street, aby pojąć, że ten legendarny świat sprzed stu lat z górą żyje dalej za oknami.

Londyn Dawida Copperfielda doprawdy nie wiele różnił się od dzisiejszego. Cóż się zmieniło? Stroje ludzi. Coś tam narosło domów i fabryk. ale obszar miasta już wtedy był olbrzymi. Z Highgate na Putney dziś także trzeba jechać ponad godzinę. Tyle że wówczas powozem, dziś pojazdem motorowym. Prawda — nie było kiedyś asfaltu. Ale bruki były doskonałe.

A ulice? Weźmy dla przykładu Camden Town: „Uliczka nie należała do najprzyjemniejszych. Mieszkańcy jej okazywali szczególniejszą skłonność wyrzucania na nią wszystkiego, co im w mieszkaniach zawadzało. Nadawało jej to pozór nieporządku, zmieniając w jedno śmietnisko. Śród liści kapusty i sałaty wałęsały się podarte skarpetki, połamane rondelki, podziurawione rynki, zmięte, pierwotnego kształtu pozbawione czapki, podrużgotane szczątki parasoli i niezliczone tym podobne graty". Może dziś jest inaczej?

Może tylko odrobinę zmienili się ludzie. Stracili mianowicie charakter. Inaczej nawet: zginęli ludzie, a narodziła się masa. Masa o jednakowym obliczu, wspólnych ruchach, wspólnych uczuciach, wspólnej duszy. Znikł z Londynu człowiek.

Dlatego to taki uroczy jest dziś po Londynie spacerek z Dawidem Copperfieldem.

J. B.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

W SZKOCKIM BIELSKU

Trzy duże skupiska przemysłowe w Szkocji: Hawick — Galashiels — Selkirk — to jakby nasz polski Bielsk, usiany wiecznie dymiącymi kominami fabryk włókienniczych. Stąd pochodzą owe znane szkockie materiały wełniane tzw. „tweedy“, których nazwa związana jest z nazwą rzeki Tweed, w tych stronach przepływającej.

Nie tak to dawne jeszcze czasy, gdy rozlokowane były w tych okolicach oddziały polskie 1 Dyw. Pancernej i 4 Dyw. Piechoty. Tu i ówdzie zostały po Polakach trwałe pamiątki. Zaliczyć do nich należy m. in. w mieście Kelso, gdzie stało dowództwo 1 Dyw. Pancernej — tablicę pamiątkową z Orłem Białym, wmurowaną na gmachu miejscowego ratusza.

„Resztka“ żołnierzy obu tych wielkich jednostek, do których dołączyły później niewielkie grupy żołnierzy z 2 Korpusu osiedliła się w okolicznych miasteczkach i wioskach i dziś w liczbie ok. 400 pracuje w przeważnej części w fabrykach włókienniczych, mniejsza ilość w okolicznych farmach, bądź też we własnych warsztatach.

W Hawick, skąd pochodzą pierwszorzędnej jakości materiały wełniane, mieszka ok. 40 Polaków, zatrudnionych w przemyśle tekstylnym.

Główne jednak skupisko naszych rodaków, to miasto Galashiels. Osiedliło się ich tam ok. 300. Prawie wszyscy zarobkują w fabrykach włókienniczych jako robotnicy, pracując ciężko, ale powodzi im się na ogół nieźle. Pewna ilość pożeniła się ze Szkotkami. Są tacy, co posiadają własne domy. Kilku kształci się w miejscowej szkole włókienniczej t. zw. Technical College.

Mimo stosunkowo sporego skupiska polskie życie społeczne nie rozwinęło się w tym mieście. Trudno wchodzić w przyczyny tego stanu rzeczy, ale wolno zapytać, czyżby rzeczywiście nie było tam bardziej energicznych jednostek, które by wzięły inicjatywę w swoje ręce? — Dlaczego np. nie zorganizowano Koła SPK? Sprawą tą powinien zainteresować się chyba Zarząd Okręgu SPK „Szkocja“.

Odmienna nieco sytuacja wytworzyła się w pobliskim mieście Selkirk. Stało się ono jakby centrum polskiego życia społecznego tego okręgu włókienniczego.

Mała tamtejsza Polonia, bo licząca niewiele ponad 30 osób, zorganizowała się świetnie: jest tam Koło SPK, jest Komitet Kościelny i Koło Akcji Katolickije.

Selkirk jest typowym przykładem, że inicjatywa jednostek dużo zdziałać może, jest potwierdzeniem tezy, że powodzenie każdej organizacji społecznej zależy głównie od energii i inicjatywy ludzi, którzy stoją na jej czele.

Aczkolwiek w Selkirk życie społeczne nie pulsuje może tak, jak pulsować powinno, wszystko wskazuje jednak na to, że nastąpi poprawa.

Utwierdzają mnie w tym przekonaniu rozmowy z tamtejszym działaczem społecznym, płk. Chaszczyńskim, obecnie kierownikiem sklepu w jednej z fabryk włókienniczych i p. W. Sawczukiem — prezesem Koła Akcji Katolickiej i Komitetu Kościelnego.

Jest pełen zapału i nie zraża się napotykanymi stale trudnościami w rodzaju np. braku lokalu. Wraz z p. Sawczukiem snują rożne projekty, myślą o zorganizowaniu życia kulturalnego.

Gdy rozmowa potoczyła się na temat prasy i książek, p. Sawczuk zainteresował się żywo „Gazetą Niedzielną“ i postanowił zamówić odrazu kilkanaście egzemplarzy naszego pisma dla stałego kolportowania go wśród swych przyjaciół i znajomych.

Jedną z najpoważniejszych trosk tego Ośrodka to zagadnienie opieki nad dziećmi i młodzieżą, by ochronić je przed wynarodowieniem. Wydaje się nam, że o sprawie tej powinna poważnie pomyśleć Delegatura na Szkocję Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą i przystąpić do zorganizowania Kursów Dokształcających w przedmiotach ojczystych.

Przy okazji przypominamy, że na podstawie informacji, uzyskanych z tej właśnie Delegatury, podawaliśmy swego czasu w „Gazecie“, że kursy takie miały być zorganizowane i w Selkirk i w Galashiels. Okazało się, że skończyło się tylko na dobrych chęciach.

Jest to jednak sprawa niecierpiąca zwłoki i wdzięczne bardzo pole do pracy dla miejscowych działaczy oraz dla Delegatury Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego.

Nieliczni Polacy osiadli w Selkirk urządzili swe życie nienajgorzej: jeden np. jest zegarmistrzem, inny znowu (brat p. Sawczuka) właścicielem bardzo dobrze prosperującego warsztatu naprawczego i sklepu z galanterią skórzaną. Są i szewcy. Reszta pracuje w charakterze robotników w miejscowych fabrykach.

Odczuwa się brak krawca polskiego, a specjalnie krawcowej i według powszechnie panującej tam opinii mieli by oni pełne powodzenie nie tylko u swych rodaków, ale i u Szkotów.

Dzięki ofiarności garstki Polonii selkirskiej miejscowy Komitet Kościelny zorganizował stałe dojazdy ks. Szczyrbowskiego z Duns, który co niedzielę odprawia w Selkirk nabożeństwa.

Stosunki z miejscową ludnością układają się dobrze. Szkoci mile wspominają pobyt żołnierzy naszych i idą Polakom jak mogą na rękę.

Polscy działacze społeczni w Selkirk zdają sobie sprawę z konieczności współpracy z sąsiednimi skupiskami polskimi.

Powinni oni przede wszystkim wpłynąć na Polonię w Galashiels i przyjść jej z pomocą dla należytego zorganizowania tamtejszego ośrodka. Warto wykorzystać inicjatywę Zarządu Okręgu SPK Szkocja i stworzyć czym prędzej z istniejącego już w Selkirk Koła SPK koło rejonowe, które objęłoby swym zasięgiem i sąsiednie ośrodki.

Można mieć nadzieję, że i w Galashiels zacznie niebawem pulsować polskie życie społeczne. — Życzymy tego tamtejszej Polonii z całego serca!

W. Kopaszyna

---

5 LISTOPADA

GUY FAWKES

Prawdopodobnie najbardziej spleśniałym i zjełczałym dowcipem w Anglii jest powiedzenie, że Guy Fawkes był jedynym człowiekiem, który wszedł do parlamentu z dobrym zamiarem.

Guy Fawkes, protestant z urodzenia, konspirator, został stracony w 1606 r. — powiada „Encyklopedia Brytyjska“. Dalej, dla wyjaśnienia, informuje nas, że Fawkes, w owym czasie zamieszkały w Holandii, został zwerbowany przez konspiratorów, mających zamiar wysadzić króla Jakuba I i parlament w powietrze i jako ekspert w obchodzeniu się z prochem i człowiek nieznany w Londynie, a więc niebudzący podejrzeń, miał osobiście zająć się wysadzaniem. Przy pomocy Catesby Winters i Percy wynajął dom sąsiadujący z parlamentem. Po podkopaniu się w piwnicy pod Izbą Lordów nagromadził proch i od czasu do czasu wraz z towarzyszami donosił nowego zapasiku w razie gdyby stary zwilgotniał.

Rząd został poinformowany o spisku listem anonimowym i żadnych kroków nie powziął. W nocy z 4 na 5 listopada Fawkes czuwał przy prochu i przy tym zajęciu zastał go kanclerz. Porozmawiali chwilę i kanclerz poszedł do domu. Nadal nie wierzył, żeby ktoś przy zdrowych zmysłach chciał parlament wysadzać. Dopiero po północy zjawił się jakiś urzędnik, który zdecydował się na aresztowanie konspiratora. Zacięty ale spokojny Fawkes powiedział, że chciał króla i jego Szkotów wysadzić w powietrze. Odmówił wydania nazwisk innych kospiratorów. Z opisów obecnych na śledztwie wynika, że jego postawa raczej podobała się inkwizytorom.

Ostatecznie po straszliwych torturach, trwających przez pół roku i po ujęciu innych konspiratorów. Z okes podpisał zeznanie. W r. 1606 został stracony.

Tak powiada Encyklopedia. Po dalsze wiadomości sięgam do historyka i znawcy koni, Yeatmana. Ten tłumaczy nam dwie ciekawe sprawy: powód i konsekwencje spisku. Yeatman tłumaczy postępowanie Fawkesa tym, że król sam się prosił o zabicie go. Bo czy nie powtarzał w kółko: nie będzie biskupów, nie będziecie mieć króla? To negatywne nastawienie króla do własnego istnienia Fawkes chciał poprzeć czynem.

Yeatman dalej twierdzi, że Anglii tak się pomysł Fawkesa podobał, że do dziś dnia po prostu dla ostrzeżenia parlamentu dorocznymi obchodami na pamiątkę przypominają władzom kraju, co się może stać, jeżeli...

Dalsze informacje o tych dorocznych obchodach pamiątkowych posiadam z ogłoszeń w kolejkach podziemnych o piwie pewnego browaru. Twierdzą one, że w 2 lata po spisku, to znaczy w roku 1608 mieszkańcy Bristolu wywołali rewolucję. Polegała ona na tym: 31 października obchodzi się w Wielkiej Brytanii święto wszelkiego rodzaju duchów, duszków i krasnoludków. Pomysł podobny do nocy świętojańskiej. Tej to nocy czarownice urządzają walne zebrania i wszelkiego rodzaju duszki ukazują się ludziom, a w każdym razie mają prawo do ukazywania się. Z niewiadomego powodu istoty ludzkie też przyłączają się do ogólnej zabawy i straszą przy pomocy fajerwerków i innych piekielnych maszyn. Otóż mieszkańcy Bristolu zadecydowali dać spokój czarownicom, a w dniu 5 listopada wprowadzić święto Guy Fawkesa. Pomysł przyjął się w całej Anglii, ale nie w Szkocji. Szkoci dla podkreślenia swej indywidualności narodowej wolą dalej upijać się whisky.

Niestety, mimo żmudnego sylabizowania wszystkich ogłoszeń i pism humorystycznych, nie mogłem znaleźć wytłumaczenia jednej z większych plag tego kraju, a mianowicie epidemii żebractwa, zaczynającej się rok rocznie w połowie października i trwającej do połowy listopada. W tym czasie dzieci malują się i przebierają, mniej leniwi robią kukłę Fawkesa, często nieprzypadkowo przypominającą jakąś znaną personę z życia publicznego i żebrzą rzekomo na Guy Fawkesa. Wiem z pewnych źródeł, że Fawkes ani grosza z tej zbiórki nie dostaje.

J. R. Lambor

Pod włos

BEZ MARYNARKI

U pana Burbasa odbyło się małe zebranko towarzyskie. Była po temu podwójna okazja. Primo: dobry gospodarz domu zainstalował naszemu przyjacielowi piecyk antracytowy, zamiast gazowego „kominka“, secundo: przyjechał niezwykły gość.

Zaproszonym na zebranko pan Burbas z dumą przedstawiał smagłego bruneta o wybitnych rysach i kędzierzawej czuprynie.

— Mój przyjaciel prokonsul Ben Szapirion.

— Co coś nazwisko się mi wydaje znajome — szepnął poufnie Icek Ataman, który właśnie przywiózł rzodkiewki z East Endu. — Moja babcia też była... Szapiro.

Burbas spojrzał na niego z góry:

— Pan masz niezdrowe aspiracje, panie Ataman.

Ponieważ Ataman nie zrozumiał, co znaczą aspiracje, więc usiadł cichutko nie kusząc licha wyjaśnieniami.

Ben Szapirion tymczasem czarował towarzystwo swymi wytwornymi manierami z wysokiego świata dyplomacji i ciekawymi opowieściami z szerokiego świata emigracji.

A piecyk grzał.

Goście chwalili miłe ciepło, chwalili dbałość gospodarzy o wygody lokatorów i chwalili żywość opowiadań Ben Szapiriona.

A piecyk grzał coraz bardziej. Zrobiło się tak gorąco, że na zebranych wystąpiły siódme poty. Tylko Ben Szapirion na nic nie zważał i gadał dalej. Wiadomo: południowiec.

Burbas wkońcu nie wytrzymał i zdjął marynarkę, chociaż szelki miał nie pierwszej świeżości. Za nim poszło paru innych.

— Panie prokonsulu, a pan nie zdejmie togi? — zapytał ktoś uprzejmie.

— Niestety, nie mogę — uśmiechnął się zagadkowo.

— Było nie było. My też mamy brudne koszule — zachęcał dwornie Ataman.

— Nie o to chodzi. Nasze dyplomatyczne regulations mnie tego zabrania.

— No, no, no... Co znaczy regulations?

— Wszelkie zwyczaje dyplomatyczne powstają drogą przypadku — zaczął tonem wykładu Ben Szapirion. — Otóż, u nas w kraju, tam na południu, zdarzyło się, że pewien bardzo wysoki nasz dygnitarz na posiedzeniu bardzo wysokiego ciała politycznego... zdjął marynarkę i raził oczy obecnych szelkami. Wszyscy inni pocili się w ubraniach, chociaż było bardzo gorąco. Po tem posiedzeniu przewodniczący podszedł do tego bardzo wysokiego dygnitarza i zaczął bardzo okólną drogą zmierzać do celu.

— Panie Gie — przerwał mu wysoki dygnitarz. - Pan się nie fatyguj! Ja wiem o co panu idzie. O te marynarkie? Wszak tak? No, to ja panu powiem, że ja mam na to zezwolenie od samego króla angielskiego.

Przewodniczący zdębiał.

— Tak, tak — melancholijnie pokiwał wysoki dygnitarz. — Było to bardzo dawno. W czasie pierwszej wojny światowej. Przebywałem wówczas w Londynie, byłem british i należałem do wysokiego komitetu ekspertów, na którego posiedzeniach bywał sam król Jerzy V. No, i pewnego razu zdarzyło się, że otrzymałem to pozwolenie od samego króla.

— Rozumiem. Za wyjątkowe zasługi...

— Nie przerywaj pan. Nic pan nie rozumiesz. Otóż tego dnia było w Londynie bardzo gorąco. No, to ja, nic nie mówiąc, zdjąłem marynarkę...

— Przy królu? — zachłysnął się pan Ataman.

— Przy królu. A wówczas król uśmiechnął się do mnie i powiedział: Panie Wu, jak pan będziesz sam nad Jordanem, to pan możesz wtedy zdejmować marynarkie, ile razy pan będziesz chciał... Ale tutaj, to pan ją włóż. No więc? Mam pozwolenie króla, czy nie?

Wszyscy obecni z zainteresowaniem wysłuchali opowieści Ben Szapiriona, który zakończył w ten sposób:

— Panowie rozumieją, że mnie wobec tego nie wypada zdejmować marynarki w Londynie.

BONZO

WINCENTY WITOS

(W piątą rocznicę zgonu)

* 22. 1. 1874 † 2. 11. 1945

Fizyka wie, że są różne rodzaje światła, które nie z jednaką siłą świecą poprzez opary odległości. Są światła oślepiające z bliska i gaszące wszystko inne dokoła, są światła, których efektowną jaskrawość zdolna jest przesłonić mgła niewielkiej nawet przestrzeni i są takie, których spokojnemu blaskowi oddalenie nie tylko nie zagraża, lecz jakby wzmagało jego lśnienie samotne, gdy wokół pogasną inne, krzykliwsze, lecz nie wytrzymujące próby perspektywy.

Podobnie bywa z ludźmi. Bywają wielcy ludzie, których doczesna wielkość nie dotrwa do trumny lub gaśnie ze śmiercią oddanych przyjaciół, zaciera się w jednym pokoleniu, czy też rozsypuje się od uderzenie prądu nowej epoki. I zdarzają się jednostki, których właściwa wielkość ukazuje się dopiero w perspektywie czasu, gdy wokół nich ucichnie zgiełk przeciwieństw i nieporozumień.

Do takich postaci należy na pewno Wincenty Witos, którego piąta rocznica śmierci minęła właśnie w tym tygodniu — 2 listopada.

* * *

Była to postać niezwykła, wyrastająca wszelkimi kontrastami ponad otoczenie, które go uznać, ani zrozumieć nie chciało i nie potrafiło. Raził w tym otoczeniu wszystkimi cechami zewnętrznymi i drażnił cechami wewnętrznymi. Ten chłop bez formalnego wykształcenia i bez krawata, a jednak gaszący innych wiedzą prawdziwą i dogłębną, twardością charakteru i uczciwością postawy politycznej, budził odruchy protestu wśród gładkich fachowców, zręcznych kombinatorów i wśród miejskiego tłumu, nie nawykłego do widoku takiego przywódcy.

Nie szczędzono mu przez całe życie — upokorzeń i krzywd. Traktowano go jak intruza, posyłano „do pługa i do gnoju", a wkońcu wtrącono do więzienia. Najcharakterystyczniej skontrastowały się te dwa poziomy w procesie brzeskim, gdy bezprawnie więziony i oskarżony o wszelakie „antypaństwowe" czyny, na akt oskarżenia odpowiedział nie obroną osobistą, lecz oskarżeniem oskarżycieli, którzy gwałcąc wolność jednostki i zasadnicze prawa obywatelskie, podważają moralne podstawy życia społecznego i politycznego Polski.

To wysunięcie troski o istotę bytu i przyszłość państwa w chwili, gdy powinien by się najbardziej o własną skórę troszczyć, najlepiej charakteryzuje życiową i polityczną postawę człowieka i odcina jaskrawym światłem oskarżonego od oskarżycieli. Przypomina żywo obronę Sokratesa.

Ten dramatyczny moment procesu wydobywa na jaw najistotniejszą cechę charakteru Witosa jako obywatela i jako polityka. Cechę konstruktywną. — Okoliczności zapędzały go wciąż do szeregów opozycji, gdy w istocie charakter i postawa polityczna przeznaczały go raczej do rządzenia, niż do oponowania.

* * *

Formalnie był przywódcą chłopów, ale rzadko się pamięta, jak dalece był przywódcą Narodu. Gdyż jego koncepcje polityczne obejmowały cały naród, nie zaś jedną tylko jego warstwę.

Jako przywódca chłopów był przywódcą o tyle osobliwym, że nigdy nie starał się im, jak zresztą nikomu, przypodobać. Był przywódcą twardym, rąbiącym prawdę w oczy, niczego nie obiecującym, walczącym wytrwale o ich byt i przyszłość, lecz wymagającym służby, pracy i odpowiedzialności.

Był przywódcą chłopów, lecz nie w walce o zaspokojenie chwilowych potrzeb — wiódł ich do walki o zajęcie przodującego stanowiska w narodzie, do stania się narodem samym. Słynna już jest jego odpowiedź, gdy mu zarzucano, że „zdradził interesy chłopskie": I zdradzę je zawsze, jeśli Ojczyzna będzie tego potrzebowała!

Był w ten sposób wielkim wychowawcą mas chłopskich, a że wychowywanie to nie poszło na marne, świadczy o tym nie tylko rok 1920, lecz przede wszystkim rok 1939 i całe następne dziesięciolecie.

Dziś, gdy przodująca do niedawna narodowi inteligencja została w znacznym stopniu wyniszczona przez dwie okupacje, a ciężar odpowiedzialności historycznej za trwanie narodu przesunął się na inne warstwy, staje przed nami w całej jaskrawości doniosłość dzieła dokonanego przez Witosa, który scementował i narodowo uświadomił chłopów. — O ileż czarniejsza byłaby dzisiejsza nasza rzeczywistość, gdyby nie pracowity żywot tego człowieka!

* * *

Witos urodził się 2.11.1874 roku w Wierzchosławicach pod Tarnowem. Czytać i pisać uczył się przez trzy zimy w wiejskiej szkółce. Na żadne inne wykształcenie środków nie stało. Resztę zawdzięcza własnej wytrwałości i żądzy wiedzy.

W r. 1908 posłuje po raz pierwszy do sejmu galicyjskiego, w r. 1911 do parlamentu w Wiedniu. W r. 1917 przeprowadza deklarację Koła Polskiego w parlamencie austriackim, iż naród polski dąży do niepodległości i zjednoczenia swych ziem. Odsłania to cechę charakteru Witosa: odwagę. W oczach austriackich rezolucja taka była równoznaczna ze zdradą państwa.

W r. 1918 odmawia udziału w t.zw. rządzie lubelskim. W r. 1920 staje na czele Rządu Obrony Narodowej. Po raz drugi zostaje premierem w r. 1923 (akcja uzdrowienia waluty), po raz trzeci — w r. 1926, co doprowadza do „zamachu majowego". W roku 1930 osadzony w Brześciu za podpisanie manifestu Stronnictw centrowych i lewicowych. Skazany na półtora roku więzienia, pozbawienie praw obywatelskich, urzędów i odznaczeń — posiadał order „Orła Białego" za rok 1920 — uchodzi na Zaolzie, skąd wraca wiosną 1939 r.

W wrześniu 1939 raniony odłamkiem bomby. Nie chce wyjechać za granicę, uważając, że jest potrzebny w Kraju. Jest już w tym czasie poważnie chory na zmiany w kręgosłupie i dlatego Niemcy zwalniają go z więzienia w Rzeszowie. Nie opuszcza odtąd Wierzchosławic. Mimo silnego nadzoru niemieckiego, utrzymuje kontakt z ruchem podziemnym, który od niego czerpie wiele natchnień.

Po wkroczeniu Moskali i ustaleniu reżymu, odmawia wszelkiej z nim współpracy, gdyż nie wierzy w możliwość jakiegokolwiek ułożenia stosunków pod nadzorem Rosji. Członkiem Kr. Rady. Narodowej mianowany został bez pytania o zgodę i nigdy na zadnym jej posiedzeniu nie był. Odmówił wyjazdu do Moskwy.

Umarł w Wierzchosławicach w tej samej chałupie, w której się urodził, gdyż — mimo zajmowania najwyższych stanowisk i mimo oszczerczych plotek — majątku się nie dorobił.

Imię jego zapisze historia pośród największych. Świecić będzie z oddalenia pełniej i jaśniej, niż świeciło zbliska.

Z. M.

NOWE FILMY

SZKLANY ZWIERZYNIEC

(The Glass Menagerie") Wytwórnia: Grupa Produkcyjna Charles K. Feldman — (dystrybucja: Warner Bros). Scenariusz: Tennesse Williams i Peter Berneis, wg. sztuki T. Williamsa. Muzyka: Max Steiner. Gwiazdy: Jane Wyman, Kirk Douglas, Gertrude Lawrence i Arthur Kennedy. Opinia: Dobry film obyczajowy.

Film jest przeróbką sztuki scenicznej; stąd płyną jego zalety i wady. To, co jest w nim, bezwzględnie dobre, a co stanowi samą podstawę sztuki scenicznej, to doskonale postawione charaktery. Rzadko widzi się na ekranie tak żywych i tak pogłębionych ludzi. Przy tym problem filmu jest niebanalny, choć bardzo prosty: są to dzieje wyzwalania się dwojga dorastających dzieci spod zbyt troskliwej opieki matki. Ale ta zależność od sceny odbiła się niekorzystnie na kompozycji filmu: poszczególne sceny są przeciągnięte, film nie ma tempa.

W dosyć ponurym ubogim domu (nareszcie pokazano amerykańskie mieszkanie, które nie jest pałacem) dorasta syn: robotnik fabryczny i córka, która ze względu na swoje kalectwo nie może zarobkować. W domu jest bida (oczywiście: amerykańska). Matka, na której głowie spoczywa całe gospodarstwo, zamęcza dzieci swą troską o ich przyszłość. Każde z dzieci stara się jakos uciec od nieponętnej egzystencji. Syn, młodzieniec szlachetny ale nie ustatkowany, marzy o przyszłości marynarza, co mu się zresztą udaje. Córka, dziewczyna kulawa, nie może się z tego domu wyrwać — nawet w marzeniu. Ale może w jego skromnych ścianach stworzyć sobie swój własny świat. Z niemałym trudem zbiera kolekcję szklanych zwierzątek, których nieskomplikowane przygody (cóż może spotkać ten martwy pozornie świat przedmiotów? — mogą się najwyżej... stłuc) — splatają się z jej własnym losem. Poprzez te kruche istoty wciska się w jej życie nikły promyk poezji, z której znękana kalectwem dziewczyna czerpać będzie siłę do swego niełatwego życia.

Film jest bardzo dobrze grany. Najlepsza chyba jest matka — Gertruda Lawrence. Rola córki została ofiarnie zagrana przez Jane Wyman. Doskonały jest także syn — Arthur Kennedy. Szkoda tylko, że reżyser bał się jakoś śmielej wygrać motywy szklanego zwierzyńca, który mógłby fimowi dodać jeszcze więcej uroku.

K. S.

MAGNES

(„The Magnet") Wytwórnia: Ealing Studios. Gwiazdy: William Fox. Opinia: Zgrabny film dziecięcy.

Nowy sukces Ealingu. Bardzo zgrabnie i nierozwlekle pokazane dzieje grzechu chłopięcego (przywłaszczenie sobie podkowy magnetycznej), oparte na wytrawnej znajomości psychiki dziecięcej przez Charles Frend'a (twórcę klasycznych filmów „Cytadela" i „Good-bye Mr. Chips"). Film osadzony jest mocno w angielskim klimacie regionalnym i skonstruowany prostymi, ale poetyckimi środkami. Gra młodego Foxa jest pokazem typowego dziecka tego kraju.

Dobra zabawa dla dzieci i jeszcze lepsza dla dorosłych.

J. B.

KATOLIK — KIEROWNIKIEM TELEWIZJI

Mianowany po ustąpieniu Normana Collinsa nowy dyrektor telewizji w radio brytyjskim, Mr. Cecil McGivern jest katolikiem. Pochodzi on z Newcastle-on-Tyne i od 7 lat pracuje w radio.

„PAMIĘTNIK MATKI"

Następny odcinek „Pamiętnika Matki" Elżbiety Krzyskiej ukaże się w najbliższym n-rze „Gazety Niedzielnej".

BISKUP GAWLINA w drodze do Rzymu

Rio de Janeiro (IC) Biskup Józef Gawlina, ordynariusz uchodźców polskich, zwiedzał w ciągu ubiegłego miesiąca polskie ośrodki w Brazylii. Przybył on do Rio de Janeiro w dniu 1 września b. r. na zaproszenie kardynała metropolity Dom Jaime de Barros Camara za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego Carlo Chiarlo. Oficjalne przyjęcie odbyło się w auli katolickiego uniwersytetu w Rio.

Przeprowadziwszy kanoniczną wizytację placówek polskich w okolicy i utworzywszy generalną kapelanię w Rio, biskup Gawlina udał się do okręgu Sao Paulo, gdzie odwiedził szereg starych i nowych ośrodków polskich. W tych dniach biskup Gawlina wyjeżdża z powrotem do Rzymu, by wziąć udział w uroczystościach ogłoszenia Dogmatu Wniebowzięcia.

POMOC ZIMOWA RODZINOM W KRAJU

W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia Zarząd Koła Związku Inwalidów Wojennych PSZ Londyn zwraca się do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o składanie zbędnej odzieży na pomoc Rodzinom Inw. Woj. PSZ w Kraju.

Przesyłki prosimy kierować: SEKRETARIAT KOŁA ZIW PSZ LONDYN, 100. Netherwood Rd., London, W.14.

ZARZĄD KOŁA ZIW PSZ LONDYN

WIECZÓR AUTORSKI ZWIĄZKU PISARZY

We wtorek 7 listopada o godz. 7.30 wiecz. odbędzie się w Ognisku Polskim w Londynie (55 Exhibition Road, S.W. 7) zbiorowy wieczór autorski, zorganizowany staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Utwory swoje czytać będą: Stanisław Baliński, Marian Czuchnowski, Gustaw Herling-Grudziński, Herminia Naglerowa, Tadeusz Nowakowski, Bronisław Przyłuski, Kazimierz Sowiński i Tadeusz Sułkowski.

KATOLICKIE PISMO DOBRA KSIĄŻKA TO TWOI PRZYJACIELE

Znany szablista polski - propagatorem szermierki wśród Szkotów

Każdemu miłośnikowi sportu w Polsce jakże dobrze było znane nazwisko Władysława Segdy, oficera WP, rodem z Krakowa, znakomitego szermierza, członka polskiej ekipy olimpijskiej, który wespół z Papeem, Laskowskim, Suskim, Friedrichem, Zabielskim i Dobrowolskim okrył trzykrotnie sławą imię Polski na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie, Los Angelos i w Berlinie. Polscy szabliści ustępowali wtedy jedynie szermierzom tej ekstra klasy, co Węgrzy i Włosi.

Dziś major Segda przebywa stale w Edynburgu, gdzie prowadzi lekcje szermierki w Instytucie Wychowania Fizycznego przy tut. Uniwersytecie oraz w szeregu szkół srednich w Edynburgu i w Glasgowie.

Stał się on prawdziwym propagatorem tego pięknego sportu w Szkocji, wychowawszy już liczne zastępy młodzieży szkockiej na dobrych szermierzy, ktorzy dzięki jego wskazowkom nabrali przede wszystkim w walce szybkości — metody do tej pory niestosowanej tutaj i właściwie nieznanej.

W czasie wojny w r. 1943 stawał mjr. Segda do międzyalianckich zawodów szermierczych w Wielkiej Brytanii, pokazując swą klasę i zajmując w szabli pierwsze miejsce.

W roku 1947 objął po znanym sędziwym już fechmistrzu francuskim Crosnier — który powrócił do 40 latach swej pracy do Francji — treningi szermiercze na uniwersytecie w Edynburgu.

Niedawno brytyjskie kluby sportowe w Bradford, w Manchester i Liverpool zaprosiły mjr. Segdę do prowadzenia treningów w szabli na specjalnym kursie dla instruktorów szermierki.

Mimo, że zajęty jest od rana do wieczora lekcjami. co męczy porządnie, gdyż cały czas trzeba być „na nogach“ i stale „przy głosie“.. trzyma się mjr. Segda dziarsko, wygląda doskonale i prawie się nic nie zmienił od „warszawskich“ czasów, kiedyśmy to wspólnie współpracowali na terenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego...

Na moje zapytanie, co go tak trzyma przy doskonałym zdrowiu — odpowiada major Segda z uśmiechem:

— Szabla!...

— Dzięki temu, że zacząłem uprawiać szermierkę od dawna, bo od 1910, i do dziś dnia nie przestaję trenować. czuję się wciąż młodym, a jeśli chodzi o szybkość to mogę jeszcze z niejednym młodzieńcem iść śmiało w zawody!

W dniu 11 listopada br. staje mjr. Segda do egzaminu w Brytyjskiej Akademii Szermierczej w Londynie dla uzyskania dyplomu fechmistrza i tytułu profesora szermierki.

Życzymy Mu z całego serca powodzenia!

Wacław Kopaszyna

Kronika Nottingham

KONCERT MUZYKI FORTEPIANOWEJ

Krąg Starszoharcerski zorganizował przy współudziale zastępów harcerskich w Domu Polskim koncert muzyki fortepianowej, z udziałem wybitnego muzyka angielskiego Johna Williamsa.

Menueta Haydna, Serenadę Schuberta i Mazurka Chopina odegrała utalentowana, a licząca zaledwie 12 lat Halina Hajdul.

Utwory Moniuszki, Schuberta i Brahmsa odtworzyła Jadwiga Węgrzyn, poczym Anglik J. Williams wykonał bardzo interesujący szereg utworów Chopina oraz Mendelsohna, Paderewskiego i Brahmsa.

Szkoda, że tak ciekawa i kulturalnie wartościowa impreza nie była dostatecznie zareklamowana.

POLSKA BIBLIOTEKA

W Domu Polskim (650, Woodborough Rd.) uruchomiona została pod kierownictwem niżej podpisanych biblioteka, licząca ponad tysiąc tomów, która jest czynna codziennie prócz poniedziałków, od godz. 7 - 10 wieczorem.

Równocześnie można nabywać w Domu Polskim książki polskie i wszelkie pisma polskie.

WALNE ZEBRANIE ZRZESZENIA STUDENTÓW

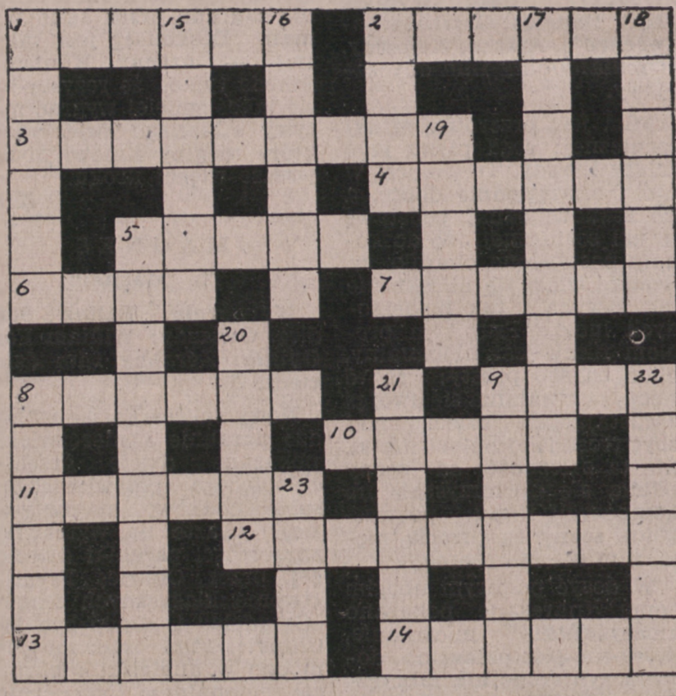
Drugie doroczne walne zebranie studentów Polaków w Nottingham powołało w dniu 4 ub. m. nowy zarząd w składzie: prezes — E. Przetakiewicz, członkowie — S. Sąsiadek, B. Straszyńska, W. Słoma, S. Radzik i L. Laskowski.

Referat samopomocy ma ambitne plany zorganizowania pomocy na rzecz kolegów, przebywających w Niemczech, zaopiekowania się nowowstępującymi kolegami do szkoły technicznej (Technical College), oraz uaktywnienia prac Pol. Kom. Koordynacyjnego w Nottingham.

Janina i Romuald K.

NIE ZAPOMNIJ ZAWIADOMIĆ O KAŻDEJ ZMIANIE ADRESU!

KRZYŻÓWKA Nr. 41



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1) Roślina podzwrotnikowa, 2) Port w Maroko, 3) Anioł wyższego chóru, 4) Imię męskie, 5) Najwyższa jednostka wojska, 6) Natrysk, 7) Odmiana sępa, 8) Kapłan indyjski, 9) Skóra twarzy, 10) Środek lokomocji, 11) Legendarny założyciel Krakowa, 12) Mata ze słomy, 13) Schorzenie naskórka, 14) Odmiana deseniu.

Pionowo: 1) Ozdobny szczegół ubioru, 15) Człowiek bojaźliwy, 16) Podręcznik tłumaczenia snów, 2) Inaczej ścisk, 17) Gwardzista napoleoński, 18) Rasa psa, 19) Ryba, 5) Roślina doniczkowa, 20) Znak odejmowania, 8) Bakteria chorobotwórcza, 21) Pasmo włosów, 9) Tkanina pokryta warstwą nieprzemakalną, 22) Działo, 23) Deseń pnia drzewnego.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 9 listopada br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę M. Rodziewiczówny „Szary proch“.

Rozwiązanie krzyżówki Nr 39

Poziomo: Kraków, Mazepa, gimnazjum, nurt, sito, akr, kundel, Tamiza, orszak, pastor, Iza, kwas, Irak, jutrzenka, zeszyt, tratwa.

Pionowo: kornik, kwit, Wandal, Mozart, Zeus, ambona, gronostaj, miniatura, era, aga, Olkusz, kierat, patent, riksza, Suez, ikra.

Nagrodę w postaci książki J. Kaden-Bandrowskiego p.t. „Miasto mojej matki“ otrzymuje na podstawie losowania p. I. Miłosiewicz, 61, Grenby Str., Bethnal Green, London E. 2.

Razem otrzymaliśmy 66 rozwiązań. Zwracamy uwagę, że za rozwiązania nadsyłane w kopertach otwartych, opłacanych po 1 d musimy dopłacać porto 3 d. Rozwiązanie jako druk można przesyłać jedynie w wypadku, kiedy wpisane jest ono na wycięty z „Gazety“ blok.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Red. nie odpowiada. REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA W HOLANDII“: BREDA, SCHORSMOLENSTR. 9, BREDA. Cena nru pojedyńczego 15 centów, z dodatkiem 30 centów. Prenumerata miesięczna 70 centów, kwartalnie 2 guldeny. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: BELGIA: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. Cena nru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b., kwartalna 60 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto poczt. C.C.P. Nr. 8001.41. FRANCJA: „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena nru 15 fr., prenumerata miesięczna 90 fr., kwartalna 270 fr. NIEMCY: Księgarnia „Wiedza“, Schwandorf/Bayern Bahnhofstr. 19, Germany US Zone. Cena nru 0.25 DM, prenumerata miesięczna 1,50 DM, kwartalna 4,50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Antoni Stojanowski, 36, Dearborn Ave., Rye, N.Y. Prenumerata kwartalna 1 dolar, pocztą lotniczą 3 dol. SZWAJCARIA: „Veritas“, Case Postale 19, Fribourg 2. Cena nru 0,30 fr. prenumerata miesięczna 1,20 fr., kwartalna 3,50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Änggatan 6 C, Lund. Cena nru 0,50 kr., prenumerata miesięczna 2,00 kr., kwartalna 5,00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz ukazujący się raz w miesiącu dodatek p.n. „Gazeta Literacka“. Numer z „Gazetą Literacką“ kosztuje podwójnie. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielstwami.

Printed by: Veritas Foundation Press. 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734